

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 5 (152)

30 I—5 II 1986 r.

Cena 20 zł



Fot. J. Kosiński

Zimowa przerwa w nauce za pasem. Czekają na nią z utęsknieniem nasi milusińscy, a organizatorzy zimowisk uwiązają się jak w ukropie, aby wszystko na przyjęcie dzieci i młodzieży było zapięte na ostatni guzik.

— Ile pociech pracowników KGHM skorzysta z tej formy wypoczynku? — pytam Kazimierza Spaczyńskiego z wydziału socjalno-bytowego kombinatu.

— Miło mi donieść — słyszę w odpowiedzi — że wszystkie zakłady wysyłają dzieci swoich pracowników na zimowiska, których są organizatorami lub wykupili miejsca w innych jednostkach. Na zimowy wypoczynek nad morzem i w górach pojedzie

Ferie zimowe tuż, tuż!

EDWARD KUSZAR

1.910 dzieci i młodzieży, czyli o 43 proc. więcej niż rok temu. Skierowania otrzymali wszyscy chętni. W niektórych zakładach było więcej miejsc, niż zgłoszono zapotrzebowań.

O szczegóły związane z organizacją zimowisk pytam przedstawicieli służb socjalnych w kopalniach, hutach i zakładach zaplecza. Zaczynamy nasz rekonesans od Huty Miedzi w Głogowie, która w ub. roku, jako jedyny zakład KGHM, nie zorganizowała wypoczynku zimowego. Powód: brak środków. A jak jest w tym roku?

— Klimat wokół tej sprawy — mówi Georg Kurdybelski, kierownik działu socjalno-bytowego — zmienił się diametralnie. Nowy naczelny powiedział, że na wszystko może brakować pieniędzy, tylko nie na wypoczynek hutników i ich rodzin, a zwłaszcza dzieci. Organizujemy zimowiska dla dzieci w wieku 10—14 lat, 60 — jedzie do Jagniątkowa i tyleż samo do Jeżowa Sudeckiego. Ponadto mamy 90 miejsc na zimowisku w Warszawie. Szukamy jeszcze chętnych na wyjazd do stolicy. A warto wybrać się tam na zimowy wypoczynek. Baza będzie w jednej z podwarszawskich szkół, mieszczącej się w nowoczesnym obiekcie. Program przewiduje wiele wycieczek i zwiedzenie co atrakcyjniejszych zabytków z Zamkiem Królewskim na czele.

— A co dla dzieci starszych?
Ciąg dalszy na str. 6

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 20 bm. odbyło się spotkanie wojewody legnickiego Ryszarda Jelonka z metropolitą wrocławskim księdzem kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem w celu uzgodnienia planu budownictwa sakralnego i kościelnego na lata 1986—1990. Omówiono również aktualną sytuację społeczno-gospodarczą w zagłębiu miedziowym i dokonano szerokiej wymiany poglądów na tematy nurtujące obie strony.

— 21 bm. gościł w woj. legnickim konsul generalny ZSRR w Poznaniu Iwan Bojko. Spotkał się on z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barezynskim i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonkiem. Konsul przebywał także w lubińskim i legnickim „Elpo”. Spotkał się również z lektorami KW PZPR i aktywnym TPPR.

— 21 bm. przebywał w Legnicy prof. dr inż. Janusz Tymowski — honorowy prezes NOT. Dostojnego gościa podejmowali gospodarze województwa: I sekretarz KW

PZPR Jerzy Wilk i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Prof. Tymowski spotkał się z kadrą inżynierów technicznych — członkami stowarzyszeń technicznych. Niektórych z nich wyróżniono odznaczeniami państwowymi i medalami pamiątkowymi. Dyrektor legnickiej filii Politechniki Wrocławskiej i wiceprzewodniczący RW NOT doc. dr inż. Czesław Żymalski został udekorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

— 22 bm. Egzekutywa KW PZPR zapoznana się z wykonaniem zadań budownictwa mieszkaniowego w 1985 r., jak i zamierzeniami na br. W ub.r. zrealizowano 3760 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym, 425 domków jednorodzinnych oraz 45 tys. metrów kw. w budownictwie towarzyszącym. Pod względem liczby oddanych mieszkań do liczby mieszkańców woj. legnickie uplasowało się na I miejscu w Polsce. W 1986 r. planuje się przekazać do użytku 3809 mieszkań. Wymagać to będzie rozwiązania wielu problemów i pełnej mobilizacji wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego.

kombinat miedzi

— 20 bm. z członkami Koła Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury przy Domu Kultury ZG „Lubin” spotkał się z-ca redaktora naczelnego „Twórczości

Robotników”, przewodniczący komisji ds. RSTK przy Narodowej Radzie Kultury, dr Paweł Soroka. Mówiono o kłopotach i nadziejach rozwijającego się spontanicznie robotniczego ruchu kulturalnego w środowisku górniczym. P. Soroka z żywym zainteresowaniem zapoznał się z twórczością m.in. Czesława Moryksa, Stefana Wdowika, Janiny Komarnickiej, Jana Gabriasiaka. Gościł on także w naszej redakcji. Wysoko ocenil nasze wsparcie dla twórców — robotników zagłębia miedziowego

— 23 bm. o godz. 3.15 w oddziale G-21 w ZG „Sieroszowice” uległ wypadkowi śmiertelnemu górnik — operator samojazdnego wozu wiertniczego, 34-letni Bogusław Solarski. W trakcie uwalniania zaklinowanej żerdzi nastąpiło nagłe, nie kontrolowane odspojenie się płyty skalnej z naroża stropu i ociosu, która spadając uderzyła poszkodowanego w tylną część korpusu, powodując złamanie podstawy czaszki. Nie odzyskawszy przytomności, B. Solarski zmarł na poddybku, mimo pomocy lekarskiej. Osierocił dwoje dzieci

— 23 bm. zebrała się Rada Pracownicza KGHM. W posiedzeniu, któremu przewodniczył Andrzej Żymalski, wziął udział sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeź. Rada rozpatrzyła wnioski dyrektora generalnego odnośnie powołania dyrektorów naczelnych w ZBK i ZRG spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu. W tajnym głosowaniu większością głosów

(17 — za, 8 — przeciw, 2 — wstrzymało się, 2 głosy — nieważne) wyrażono zgodę na powierzenie funkcji dyr. nacz. ZBK mgr. inż. Stanisławowi Szczepaniakowi — dot. dyrektorowi Oddziału PBK Bytom. W tym samym trybie rada jednomyślnie zaakceptowała mgr. inż. Janusza Lipińskiego — dot. zawiadowcę w Oddziale PBK Częstochowa na dyr. nacz. ZRG

— 23 bm. górnicy z rejonu LZ kopalni „Lubin” zameldowali o zrealizowaniu czynu produkcyjnego dla uczenia 10 rocznicy powstania w zakładzie ZSMP i zbliżającego się X Zjazdu PZPR. W ramach VII dekady kół ZSMP zalogi oddziałów G-6, MD-6, MD-8 i GP-3, przy czynnym zaangażowaniu członków PZPR i ZSMP, wydobły dodatkowo w ciągu 4 zmian 3216 ton urorku o wartości 8 mln zł. Wyróżnili się wszyscy pracownicy, ale na słowa szczególnego uznania zasłużyli z oddziału G-6: operatorzy Andrzej Dul i Ryszard Krawiec, sztygar oddz. Bronisław Czarcieński i sztygar zmianowy Jan Kuligowski, z oddz. MD-6 operatorzy Mieczysław Kackiewicz, Krzysztof Dziubak i Stanisław Chabraszewski, sztygar oddz. Tadeusz Matuk i sztygar zmianowy Józef Furmanczyk z oddz. MD-8 operatorzy Andrzej Cebula, Zbigniew Wielkopolanin i Zbigniew Marcinkowski, z oddz. GP-3 sztygar oddz. Stanisław Święch, dyspozytorzy Marek Matuszak i Zenon Trzyniszewski, maszynista Henryk Pakosa.



Nie jestem ani członkiem partii ani jej sympatykiem, ale przypatrzyłem się, czym się ona zajmuje i co robi. Dlatego z zainteresowaniem przeczytałem relację z plenum KM PZPR w Lubinie, na którym zajmowano się budownictwem mieszkaniowym.

Muszę wyznać, iż rozczarowało mnie podejście władz Lubina do tej ważnej sprawy. Kilka dni wcześniej w „Trybunie Ludu” przeczytałem, że wśród skarg napływających do Komitetu Centralnego i instancji w terenie, sprawy mieszkaniowe znajdują się na pierwszym miejscu. Z tego należałoby wnosić, że jest to podstawowa bolączka Polek i Polaków i że władze każdego szczebla powinny się za jej rozwiązanie wziąć ze zdwojoną energią. Brak mieszkań bije najbardziej w młodych ludzi, a więc przyszłość narodu. Notabene ja mam 36 lat i już nie zaliczam się do młodzieży, ale nadal nie mam mieszkania i mieszkam kątem z żoną i trójką dzieci na kwatery, za którą płacimy 5 tysięcy miesięcznie. A pracuję w szlenderowym przedsiębiorstwie — KGHM i należę do górników którzy podobno opływają miodem.

O co mi jednak chodzi? Skoro brakuje mieszkań, które dla każdego człowieka są elementarną potrzebą, to trzeba robić wszystko, aby ich jak najwięcej budować. Dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych powiedzieli na plenum, że nie mogą. Oczywiście oni zawsze wolą mieć niższe plany, aby później je przekazać, dostawać premie i wypinać piersi po medale. Ich argumenty nie są przekonujące. Jeden z nich powiada, że nie da się zmienić struktury zatrudnienia. Najwięksi ekonomiści twierdzą, że to możliwe i konieczne, a on gada, że nie. Sprzeczki nie musi stawić przy betoniarce. Ale może jedną zbędną skierować do magazynu, a magazyniera dać na plac budowy. Szkoda, że dyrektor nie podał ilu ma urzędników, a ilu robotników, bo to by na pewno wiele wyjaśniło. Dziwię się, że nikt o to nie spytał, lecz ulegano tego rodzaju argumentom, przy pomocy których można nawet udowodnić, że słońce kręci się wokół ziemi. Jestem zaskokowany również tym, że ludzie pełniący władzę w mieście mogli powiedzieć, że w Lubinie są bardziej potrzebne domy kultury, przedszkola, niż mieszkania. Im może tak, bo z pewnością mają porządne mieszkania albo domki jednorodzinne. Lecz zapominają o tysiącach takich jak ja i moja rodzina. Czy to jest społeczne i obywatelskie podejście? Czyje oni reprezentowali stanowisko? Przewodniczący rady narodowej powołuje się na

wyborców. Mnie ani moich kolegów nikt nie pytał, co jest dla nas ważniejsze. Też jesteśmy wyborcami. Gdyby przyszli do kopalni na spotkanie z zalora i powiedzieli to, co mówili na plenum, usłyszeliby parę gorzkich słów prawdy, co ludzi dręczy. Ci wyborcy to chyba najbliższe grono znajomych. Ale czy ludzie władzy powinni tylko ich opiniami się kierować? Nieladnie.

Dziwię się, że na plenum nie zabrał głosu żaden robotnik. Czyżby ich nie było w tym gronie? Kilka przykrych uwag mam do ZSMP, które jest podobno obrońcą i wyraziicielem interesów ludzi młodych. I-co z tego wynika? To, że za hasłami nie idą czyny. Gdzie byli działacze tej organizacji, czy na plenum gdyby im zamurowało? Dlaczego nie powiedzieli, na co najbardziej liczą młodzi? Dlaczego w tym ważnym momencie schowali głowę w piasek? Gdyby walneli pięściami w stół i powiedzieli prawdę o potrzebach młodzieży, to ton dyskusji byłby inny. A tak była to gra do jednej bramki.

Czy to jest sprawiedliwe, że by jedni mieli mieszkanie, sklep pod nosem, nawet z artykułami przemysłowymi (czy muszą być na osiedlach?), klub, kawiarnię, żłobek i przedszkole, a drugi mieszkał z rodziną pod chmurką? Skoro jest nam ciężko, to niech każdy trochę tych ciężarów na swoich barkach niesie. A nie jedynym wszystko, drugim nic. Uważałem, że KM partii ułoży te

potrzeby w jakąś przemyślaną pod względem ważności i pilności kolejkę. Na tym zebraniu tego tak nie zrobiono. Dlatego zawiódłem się. Uczyniono to według własnego, a nie społecznego spojrzenia. Po to, by zapewnić sobie wygodę, a nie ulżyć trochę tym, którym najciężej.

Rozgoryczony W.S.

P.S. Przepraszam, że nie podałem swego nazwiska, bo boję się, że w „nagrodę” za to pisanie musiałbym poczekać na swoje mieszkanie dodatkowo jeszcze parę lat. Ale proszę nie wyrzucać tego do kosza. Wątpię jednak czy będziecie mieli odwagę to opublikować.



W odpowiedzi na Wasze pismo 1. dz. 56/86 z dnia 1986-01-10. — Dyrekcja Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego Oddział w Lubinie uprzejmie informuje, że sprawa złej jakości paczek noworocznych musi być szczegółowo zbadana z uwagi na to, że wszystkie paczki wydawane przez nas zawierały wyroby czekoladowe trwałe o pełnej gwarancji jakościowej, na co posiadamy źródłowe dowody.

Prosimy dyrekcję o wydelegowanie kompetentnej osoby w celu wyjaśnienia sprawy i podjęcia skutecznej decyzji oraz udzielenia rzetelnej odpowiedzi.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 24. 01. 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1008,00 £, 213,908 zł (przed mies. — 973,50 przed rokiem — 1241,50 £).

3-mies. 1039,00 £, tj. 220,486 zł (przed mies. — 995,50 £, przed rokiem 1247,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 995,00 £, tj. 211,149 zł (przed mies. — 950,00 £, przed rokiem — 1227,00 £), 3-mies. 1027,00 £, tj. 217,940 zł (przed mies. — 985,00 £, przed rokiem — 1240,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 440,50 p/oz troy, tj. 30,00 zł/gram (przed mies. 402,00 p/oz troy, przed

rokiem 538,00 p/oz troy), 3-mies. 454,10 p/oz troy, tj. 40,00 zł/gram (przed mies. 413,5 p/oz troy, przed rokiem 554,00 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃIE W DNIU 24. 01. 1986 R.

dol. £ — 1,39425
DMK/dol. — 2,41875
BFR/dol. — 49,60
SFR/dol. — 2,0465
FFR/dol. — 7,435
YEN/dol. — 196,05
zioto — 355,25 dol./oz troy, tj. 1682,00 zł/gram

Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2014

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46, red. naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kie runkowy KGMH — 4. Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domańska, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mściśław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korketa; Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płaćówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

— Przed tygodniem mówiliśmy o nowych rozwiązaniach instytucjonalnych, prawnych i ekonomicznych, mających stymulować postęp techniczny i jego wdrażanie do praktyki gospodarczej. Dzisiejsza rozmowa — zgodnie z zapowiedzią — proponuje poświęcić wyłącznie problematyce wdrożeń w KGHM.

A.Cz.: Tydzień temu powiedziałem, iż dotychczas najslabszym ogniwem na odcinku postępu technicznego były wdrożenia. Konstatację tę trzeba odnieść nie tylko do całej polskiej gospodarki, ale także do przemysłu miedziowego.

— Brzmi to dość dziwnie, przecież wielokrotnie wspominał mi pan o tym, jak to zagraniczni goście zachwycają się nowoczesnością naszego górnictwa i hutnictwa miedzi i wyrażają chęć nabycia takich lub innych rozwiązań.

A.Cz.: Wszystko prawda. Rzeczywiście pod względem poziomu technicznego nasz kombinat należy do ścisłej czołówki światowej. Mogę to powiedzieć z pełną odpowiedzialnością na podstawie pobytu w wielu krajach, w których miałem okazję odwiedzić kopalnie i huty miedzi.

Jesteśmy — nie waham się tego powiedzieć — potentatem technicznym.

niego już 5 lat temu, to osiągnięte efekty nie mogą zadowolić. Pracują nad nim ludzie z kombinatu, a zwłaszcza Zakładu Doświadczalnego „Fadromy”. Na te maszyny, jak np. zbawienie, czekają ludzie z kopalni „Sieroszowice”. Zresztą nie tylko czekają, ale aktywnie zaangażowali się w prace przygotowawcze.

— Są one też bardzo potrzebne w kopalni „Polkowice”, a ponieważ nie mogła dostać np. ładowarek z „Fadromy” — to zabrala się za ich produkcję we własnym zakresie.

A.Cz.: Kierownictwo „Polkowic” jeszcze dwa lata temu uważało, iż eksploatacja niskiego złoża jest nieopłacalna. Tymczasem okazało się, iż grube złoża jest mocno zawodnione i należy się brać za pokłady o małej miąższości. Wobec tego trzeba było obniżyć wydobyte o połowę. To ich zaskoczyło i muszą nadrabiać czas, biorąc się same do produkcji maszyn, bo „fadromowskie” muszą być skierowane przede wszystkim do „Sieroszowic”. Ale problem będzie narastał. Z eksploatacją w cieniutkim złożu będzie musiała wejść też „Rudna”. Również w „Lubinie” występuje niski pokład.

podkładzie trzeba mieć nie tylko ładowarki, kotwiarki itp., ale także przenośniki, różnorodny osprzęt do tego dostosowany. Jednym słowem należy mieć rozpracowany cały system eksploatacyjny. Nad jego opracowaniem pracuje się w ZBIPM „Cuprum” i w ZG „Sieroszowice”.

— Ale w „Sieroszowicach” już się przecież prowadzi eksploatację?

A.Cz.: Mają tam ładowarki i zmechanizowaną obudowę samokroczącą do wybierania pokładów o grubości 1,8 m do 2,3 m. Ale w tej kopalni jest przecież jeszcze cieńsze złoża — o miąższości od kilku centymetrów do 1,8 m. Prawdę mówiąc nie wiadomo dotąd, jak należy się wziąć za te najcieńsze partie. Aktualnie trwają prace studialne w AGH „Cuprum” i kopalni „Sieroszowice”. No a natura, jak na złoża, osadziła w tych cieniutkich pokładach dużo miedzi.

— Słyszałem, że w kopalniach rudy miedzi w Masfeldzie w NRD prowadzi się eksploatację złoża o miąższości w granicach 30 cm?

A.Cz.: Tak, to prawda. Tylko że robi się to w bardzo prymitywny sposób, przy użyciu łopaty i kilofa, czołgając się na kola-

zów gardzielowych — 194,3 mln zł itp. Ogółem w ostatnich latach w tym zakładzie wykorzystano w produkcji 23 prace badawcze. Z tego tytułu odniesione korzyści zamknęły się kwotą ponad 1,1 mld zł. W Zakładach Górniczych „Rudna” w tym czasie wdrożono 23 prace badawcze, a osiągnięte efekty sięgają 428 mln zł. W kopalni „Lubin” zastosowano w ub. roku nową metodę eksploatacji zawałowej pod fabryką domów. W zakładzie doświadczalnym m. in. uruchomiono antymportową produkcję mostów napędowych do wozów odstawczych. W wyniku wdrożenia 23 prac badawczych przez ZM „Legmet” osiągnięte efekty wyniosły w latach 1984—85 około 70 mln zł.

— Z podanych liczb widać, że zakłady uzyskują z wdrożeń sporo korzyści. A co mają z tego twórcy rozwiązań i ci, którzy we wdrożeniach uczestniczą?

— **E.R.:** Oplaca się teraz wdrażać zakładowi, a także twórcom i realizatorom nowych rozwiązań. W zakładach tworzony jest fundusz nagród wdrożeniowych. W KGHM wypłacono z tego funduszu 60,5 mln zł w 1984 r. i 98,6 mln zł w ub. roku. Z tych środków wydzielono w 1984 r. — 12 mln zł, a w 1985 r. — 20,2

Wdrożenia — korzyść dla wszystkich

Z naczelnym inżynierem KGHM ds. rozwoju techniki i współpracy z zagranicą mgr. inż. **ANDRZEJEM CZAJKOWSKIM** oraz st. specjalistą ds. naukowo-badawczych i wdrożeń mgr. inż. **ERYKIEM RUGOREM** rozmawia **JAN KURASZ**

nicznym. Ale to wcale nie oznacza, że na pewnych odcinkach nie musimy doskonalić techniki i technologii. Wymagają tego względy geologiczne, środowiskowe, ekonomiczne i społeczne. Niektóre problemy są trudne do rozwiązania od strony koncepcyjno-projektowej, inne nastrożają kłopoty na etapie wdrożeniowym. Nie wszystko zależy od kadry kombinatu.

— Czy można prosić o przykład?
A.Cz.: Owszem. Klasycznym przykładem może być sprawa maszyn górniczych do eksploatacji niskich pokładów. Jest to w tej chwili nasza największa bolączka.

— Z maszynami do wybierania złoża o dużej miąższości poszło łatwiej?

A.Cz.: Tak. Tymi maszynami jest najbardziej zainteresowana „Rudna”, a przyszościowo także „Lubin”. Nad ich konstruowaniem pracowali specjaliści z Zakładu Doświadczalnego, ZG „Rudna”, ZUG „Lena”, ZM „Legmet” i „Famaby”. Gotowa jest dokumentacja, a prototypy przeszły pomyślnie próby. Zapadły już decyzje o rozpoczęciu produkcji maszyn do eksploatacji grubego złoża począwszy od 1986 r. I tak w „Legmecie” wytwarzać się będzie maszyny do obróbki z młotami hydraulicznymi zainstalowanymi na wysięgnikach teleskopowych. ZUG „Lena” dostarczać ma wozy do kotwienia i strzelania. Oczywiście maszyny te będą montowane na bazie ciągników ładowarkowych z wrocławskiej „Fadromy”. Myślę, iż już w tym roku przewidziane w planie maszyn do prowadzenia wydobycia w grubym złożu kopalnia „Rudna” otrzyma. Zresztą nie są to wielkie ilości, idzie tu o parę sztuk.

— Dlaczego nie możecie sobie poradzić z maszynami do niskich pokładów?

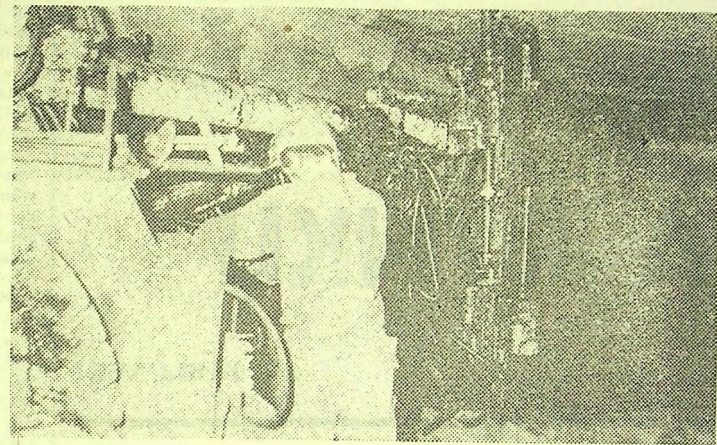
A.Cz.: Temat jest znacznie trudniejszy. I chociaż zabrano się za

który do tego jest pochyły, co stanowi oddzielny problem. No i już dziś głowią się w tej kopalni nad tym, jak się za nie zabrać. Ale wracamy do podstawowej sprawy. Wiadome jest, iż do prowadzenia eksploatacji złoża potrzebne są różnego rodzaju maszyny. Wyszliśmy w założeniu, iż maszyny do pracy w niskich pokładach winny być zunifikowane. Podstawę winna stanowić ładowarka. Temat ten został rozpracowany od strony konstrukcyjnej. Wyprodukowano zresztą prototypy ładowarek EK-1 i EK-2 (o większej pojemności łyżki). Ale z produkcją seryjną napotkano na kłopoty i sprawa jest opóźniona o dwa lata. Cała trudność polega na tym, iż maszyny do niskich pokładów muszą mieć innego rodzaju zespoły napędowe. No i trzeba było szukać producentów, którzy by się tego podjęli. Ci owszem po długich namowach zgodzili się, ale pod warunkiem, że dostaną z KGHM pieniądze na budowę hal, w których mogłyby uruchomić produkcję oraz dolary na zakup urządzeń itp. Najczęściej przedstawiano nam wymogi wygotowane, w przetargach z takimi producentami, jak Huta Stalowa Wola, Kombinaty Koparek i Hydrauliczki Siłowiec „Bumar-Waryński” w Warszawie, „Bumar-Hydroma” w Szczecinie, WSK Mielec nie były w stanie pomóc nam nawet władze centralne.

— **E.R.:** Mimo opóźnień w realizacji tego tematu, w zakładzie doświadczalnym trwały prace nad dokumentacją prototypowych wozów wiertniczych, kotwiących i zawałowych do niskich pokładów. W br. poddane zostaną próbom eksploatacyjnym tego rodzaju maszyny, ale w złożu o średniej grubości.

— **Przepraszam, za naiwne być może pytanie: Dlaczego jednak nie wypróbuje się od razu tych prototypów w niskich pokładach?**

A.Cz.: Żeby fedrować w niskim



Fot. Cz. Baka

nach. Wydajność jest niska, koszty duże. Czy mamy się cofnąć do takich metod? Czy znajdziemy górników, którzy zechcą zejść z maszyn i wziąć młoty do ręki? Sądzę, że nie. Dlatego musimy prowadzić poszukiwania w innym kierunku.

— **Sądzę, że maszyny do niskich pokładów to nie jedyny temat, który jest ciągle nie zamknięty do końca?**

— **E.R.:** Oczywiście. Tematem wciąż otwartym jest też odzysk metali towarzyszących. W zakładzie doświadczalnym znajduje się pilotowa instalacja i tam pracuje się nad nowymi technologiami odzysku srebra ze szlamów anodowych. Opracowana jest już technologia odzysku srebra z wymurówek w piecach hutniczych. Pracuje się także nad odzyskiwaniem ołowiu z pyłów i szlamów anodowych. Teraz też ten metal się odzyskuje, z tym jednak, iż istniejąca technologia nie zadowala nas z punktu widzenia ochrony środowiska. Jesteśmy na dobrej drodze opanowania tego zagadnienia. Prowadzone są prace zmierzające do poprawy odzysku kobaltu. Niedawno został rozwiązany problem odzysku renu, na skalę przemysłową. Podejmuje się prace nad technologią odzyskiwania niklu. Trwają intensywne badania nad znalezieniem innego lepszego do brykietowania koncentratu w hutach.

— **A czy jakież tematy zostały już w pełni wdrożone?**

— **A.Cz.:** Jest ich wiele. Może więc ograniczyć się do przytoczenia wdrożeń najbardziej efektywnych. W latach 1984—1985 w Hucie „Głogów” wdrożono takie tematy, jak: zagospodarowanie gazów gardzielowych, co przyniosło efekty w wysokości 30 mln 327 tys. zł, analiza zdolności produkcji miedzi blister 202 mln zł, dobór cyklonów do wstępnego odpylania ga-

mln zł dla pracowników innych zakładów, którzy pomagają nam wdrażać nowe rozwiązania. Np. Huta „Stalowa Wola” dostała z KGHM 3 mln zł dla swoich ludzi, którzy uczestniczą w uruchomieniu produkcji podzespołów do maszyn górniczych do niskich pokładów.

— **Jakie wysokie są nagrody?**

— **E.R.:** Średnio w granicach 50—80 tys. zł. Jak dotąd najwyższe nagrody, jakie wypłacono w kombinacie wyniosły 280 i 260 tys. zł. Ale zaczynają też wpływać wnioski na wyższe nagrody.

— **Czy ich wysokość nie bulwersuje środowiska?**

— **E.R.:** Jeśli są to pieniądze za rozwiązania dające korzyści zakładowi, to dlaczego? Tero raczej ci, którzy zazdroszą winni się rumienić, że niczego nie wymyślili i nie wdrożyli. Jeśli w naszej gospodarce ma się coś ruszyć, to ci, którzy do tego przyczyniają się swoimi pomysłami muszą mieć z tego proporcjonalne korzyści. Czy pan wie, że na Zachodzie za dobre rozwiązania techniczne dostaje się tyle pieniędzy, iż do końca życia nie musi się pracować? Zwracamy jednak uwagę na to, aby podstawą do ustalenia wysokości nagrody były faktyczne, a nie pozorne efekty ekonomiczne. Muszę powiedzieć, iż na listach do nagród za wdrożenia znajdują się wyłącznie ludzie, którzy rzeczywiście do tego się przyczynili, a nie dlatego, że są na takim lub innym stanowisku. To rokuje nadzieję, że pojdziemy do przodu z postępem technicznym, nie tylko od strony pomysłów, ale i wdrożenia ich do produkcji.

— **Oby tak było. Dziękuję panom za rozmowę.**

Lublin należy do miast, w których odczuwa się wyjątkowo dotkliwie wszelkie konsekwencje braku równowagi rynkowej. Występuje tu bowiem zjawisko zderzenia się potrzeb kształtowanych przez znaczny przyrost dochodów i niedostateczną ilość towarów oraz usług.

Takie sytuacje — powiedziałby ktoś — są typowe dla całego kraju. To prawda, ale w niewielu miastach średnie zarobki miesięczne wynoszą ponad 32 tys. zł. Są to znacznie wyższe dochody niż w innych miastach województwa legnickiego. Średnie płace w Legnicy osiągnęły w ubiegłym roku 19,5 tys. zł, a w Głogowie — 19,1 tys. zł. Tylko w Polkowicach płace są wyższe niż w Lublinie. Jest to typowy ośrodek górniczy, a zarobki w tym zawodzie są nie raz wielokrotnieś średniej płacy krajowej.

Niezbędne jest uzupełnienie tej informacji kilkoma uwagami. To, że zarobki są wysokie (dynamika przyrostu płac w poszczególnych dzia-

ły trwałego użytku. Powiększyła się też o 420 mln zł do przeszło 1,6 mld wartości zapasów. Po części jest to zjawisko naturalne i pożądane, świadczące o rosnącej podaży. Niestety, z informacji pochodzących od handlowców wynika, że zwiększają się także zapasy ponadnormatywne, spowodowane niską jakością towarów i wysokimi cenami.

Ofertę handlową uzupełniają usługi świadczone w ponad 100 placówkach. Znacząca pozycję zajmuje tu rzemiosło. Wartość usług, a także wyrobów i robót wykonywanych przez zakłady rzemieślnicze przekroczyła w ubiegłym roku 312 mln zł i wzrosła pięciokrotnie w porównaniu z 1984 r. W ciągu trzech lat ilość warsztatów rzemieślniczych podwoiła się i wynosiła w końcu ubiegłego roku 418.

Mimo zwiększenia dostaw towarów i oferty usługowej trudno powiedzieć, by lubiński rynek był w stanie zaspokoić potrzeby zasobnych w pieniądze mieszkańców

— są niewspółmiernie małe wobec rosnących wymagań mieszkańców, spotęgowanych wysokimi dochodami i wprawdzie części z nich, ale wywierającej dużą presję na rynek.

Opierając się na analizach dotyczących ogólnej sytuacji gospodarczej mało jest prawdopodobne, by nastąpiło w tym roku jakies imponujące zwiększenie podaży towarów. A tylko w tym przypadku można by mówić o wyraźnym polepszeniu sytuacji rynkowej w Lublinie. Trudno też przypuszczać, że centralny dystrybutor przychylił się do starań władz i zmienił zasady rozdzielnictwa najbardziej deficytowych towarów, gdyż spowodowałoby to do zabrania ich innym miastom. Te wpatliwości nie przekreślają słusznych ze wszech miar zamierzeń pozyskiwania towarów z różnych źródeł, wykorzystując spółdzielczość rzemiosła, spółki polonijne itd.

Bardzo korzystne są też zamiary usamodzielnienia przedsiębiorstw handlowych, pobudzenia pomysowości i zaradczości pracowników. Trzeba wziąć jednak pod uwagę, że bez regulacji placowych niewiele się w tej mierze osiągnie. Niskie płace odstrzegają wielu ludzi od pracy w handlu, skłaniają także tych, którzy mimo tego pracują, do postaw biernych i unikania większego wysiłku, czemu trudno się dziwić.

Dotychczasowe traktowanie handlu w polityce gospodarczej państwa zemicziło sie dekapitalizacją majątku przedsiębiorstw, brakiem pieniędzy na rozwój bazy i odpływem (lub też brakiem napływu) wartościowej kadry. Inwestycje miejskie są kroplą w morzu potrzeb i mało zmienia uboga siec handlowa miasta.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że najbardziej pręźnie rozwija się w Lubinie rzemiosło. Wziawszy pod uwagę brak równowagi rynkowej, a także zapotrzebowanie na usługi rozwój rzemiosła jest bardzo korzystnym i pożądanym zjawiskiem. Jednakże trzeba wiedzieć, że owe ponad 400 zakładów imponuje tylko z pozoru swoim potencjałem.

Wystarczy bowiem zestawic je

z liczbą pracowników wynoszącą 786 osób (niespełna dwie osoby na zakład), by uświadomic sobie mizerną wartość podobnych warsztatów. Są to jednostki słabe ekonomicznie. Występuje tu reszta ogromny ruch. W miesiąc likwidowanych (jest ich niemało) powstają nowe zakłady. Nie świadczy to dobrze o stabilności gospodarczej rzemiosła. Procesowi umocnienia się owego sektora przeszkadzają trudności kredytowe, wysokie podatki i opłaty, brak lokali i kłopoty z budową warsztatów, niedostatek surowców, paliwa itd. Do tego dochodzą wzmoczone działania kontrolne i niesprzyjające klimat społeczny. Bez zmiany sytuacji w tym względzie trudno marzyć, by rzemiosło rozwijało się w sposób prawidłowy i korzystny dla społeczeństwa.

Cóż wypada powiedzieć na koniec? Chyba to, co rzekł o wojnie pevien francuski generał. Na rynku jak na rynku. Trzeba dostosować się do jego istnienia i niedostatków.

NA RYNKU JAK NA RYNKU

ST. JABŁOŃSKI

łach gospodarki wynosiła od 8 do 21 proc.) nie oznacza, że wszystkim mieszkańcom Lubina jednako się powodzi. Na wysokość zarobków wpływają głównie dochody uzyskiwane z pracy w przemyśle miedzianym, a ściślej mówiąc w górnictwie. W tym dziale gospodarki pracuje jednak mniejszość mieszkańców Lubina. Płace zaś w oświacie, służbie zdrowia, handlu, komunikacji, transporcie, gospodarce komunalnej, administracji, kulturze są znacznie niższe. Szczególnie kiepskie są w handlu, co ma wpływ na obniżanie sprawności działania tej dziedziny usługowej. Podniosły się ostatnio płace w budownictwie (o 17 proc.) przy żenująco niskim wzroście wydajności pracy o 0,1 proc.

Dominującą dziedziną gospodarki jest tu przemysł surowcowy. Nie wytwarza on towarów konsumpcyjnych, a więc nie wzbogaca rynku. Zarobki zaś zatrudnionych w nim ludzi wywierają na ów rynek ogromną presję.

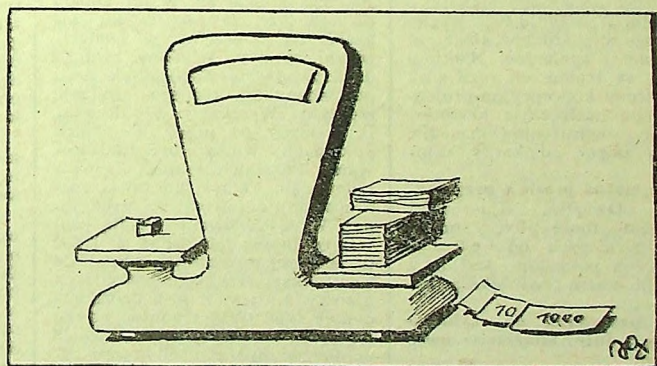
Co lubiński rynek przedstawia zasobnym w gotówkę portfelem? W ubiegłym roku wartość towarów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności przekroczyła 11,7 mld zł, wartość usług zaś wyniosła 215,7 mln zł. Wzrost wartości sprzedaży w porównaniu z 1984 r. wyniósł blisko 90 proc. i byłby to niezwykły pocieszający fakt, gdyby nie drobna korekta. Otoż na ów wzrost złożyło się nie tylko powiększenie masy towarów, ale i podniesienie cen. Niestety, dane Urzędu Miejskiego w Lublinie nie precyzują, o ile wzrosła praktycznie ilość towarów, a o ile ceny.

W porównaniu z 1984 r. zmieniła się struktura wartości towarów. Poprzednio aż dwukrotnie większą wartość stanowiły towary żywnościowe, obecnie przeważają artyku-

miasta i okolic. Nadal występowały bowiem niedobory wielu towarów, zwłaszcza rozdzielanych centralnie. W zeszłym roku rozdzielnictwem tego rodzaju było objętych 80 artykułów. Nierzadkim więc widokiem były kolejki po te towary, których niedostatki dawały się najbardziej we znaki. Cechą centralnego rozdzielnictwa jest przydział towarów wedle liczby ludności. Nie bierze się pod uwagę zróżnicowania placowego. W rezultacie ilość masy towarowej nie odpowiada na ogół sile nabywczą ludności. To zjawisko występuje ostro w Lubinie.

Dodatkowym mankamentem lubińskiego rynku jest uboga i źle rozmieszczona siec handlowa, a także usługowa (mimo imponującego rozwoju rzemiosła nie ma ono możliwości otwierać ogólnie dostępnych zakładów z powodu braku lokali, a wiele warsztatów mieści się po prostu w prywatnych mieszkaniach). Najgorzej wygląda pod tym względem sytuacja w nowych osiedlach. Ocenia się z grubsza, że powierzchnia sklepów i placówek usługowych powinna wzrosnąć co najmniej o 100 proc., by sprostać potrzebom rozwijającego się miasta (a trzeba wziąć pod uwagę, że do Lubina ściągają na zakupy mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek). Tymczasem przedsiębiorstwa handlowe nie mają pieniędzy na inwestycje, a budowa obiektów rzemieślniczych ciągnie się dłużej niż wznoszenie egipskich piramid (na przeszkodzie stoją trudności finansowe a także wykonawcze).

Prognozy mówią, że średnioroczne tempo wzrostu dochodów pieniężnych w latach 1986—1990 będzie się kształtować w granicach 8—10 proc., czyli powyżej średniej wojewódzkiej. Miejsmy nadzieję, że przewidywania się spełnią: dotychczas owe prognozy ani razu nie trafiły w dalszątkę a zarobki rosły w wielkim tempie. Re-



trum". Korzystają one z wielu udogodnień w dziedzinie pozyskiwania dodatkowych towarów. Poprawny funkcjonowanie upatruje się również w przekształceniu lubińskiej filii WPHW w oddział działający na ograniczonym rozrachunku gospodarczym, co zwiększy samodzielność firmy. Planuje się rozwijać siec sklepów patronackich i firmowych, a także specjalistycznych. Duże sklepy osiedlowe rozszerzą i uzupełnią swoje branże z myślą o potrzebach mieszkańców.

W planie miejskim zakłada się dalszy rozwój rzemiosła. Ma przybyć 12 zakładów, co zapewne zwiększy wartość oferty produkcyjnej i usługowej.

Jak widać władze miejskie i przedsiębiorstwa handlowo-usługowe starają się wyjść naprzeciw potrzebom ludności zwiększając pulę towarów i ofertę usługową, a także wzbogacając i ulepszając siec sklepów i warsztatów. Jednakże wszystkie te wysiłki — nie umniejszając dobrej woli ludzi zakochanych w całej sprawie

z liczbą pracowników wynoszącą 786 osób (niespełna dwie osoby na zakład), by uświadomic sobie mizerną wartość podobnych warsztatów. Są to jednostki słabe ekonomicznie. Występuje tu reszta ogromny ruch. W miesiąc likwidowanych (jest ich niemało) powstają nowe zakłady. Nie świadczy to dobrze o stabilności gospodarczej rzemiosła. Procesowi umocnienia się owego sektora przeszkadzają trudności kredytowe, wysokie podatki i opłaty, brak lokali i kłopoty z budową warsztatów, niedostatek surowców, paliwa itd. Do tego dochodzą wzmoczone działania kontrolne i niesprzyjające klimat społeczny. Bez zmiany sytuacji w tym względzie trudno marzyć, by rzemiosło rozwijało się w sposób prawidłowy i korzystny dla społeczeństwa.

Cóż wypada powiedzieć na koniec?

Chyba to, co rzekł o wojnie pevien francuski generał. Na rynku jak na rynku. Trzeba dostosować się do jego istnienia i niedostatków.



ABC ekonomii i organizacji

Jednym z podstawowych wydatków ponoszonych przez budżet państwa są dotacje na rzecz rozwoju gospodarki narodowej. Wynoszą one blisko 40 proc. wszystkich wydatków budżetowych. Reforma gospodarcza miała spowodować ograniczenie stosowania dotacji i dzięki temu zmniejszyć lub nawet zlikwidować deficyt budżetowy. Tak się jednak nie stało, suma dotacji wzrosła.

Naszych czytelników zapewne interesuje, dlaczego trzeba dotować przedsiębiorstwa czy całe dziedziny produkcji i usług. Forma dotacji nie jest naszą specjalnością. Stosują ją najbardziej rozwinięte i bogate kraje świata, choć — trzeba przyznać — w ograniczonych rozmiarach. Kraje EWG dotują pewnie produkty żywnościowe, to samo czynią Stany Zjednoczone. Dzieje się to wtedy, gdy koszty produkcji są wyższe od cen, które można uzyskać za żywność czy inne wyroby, a ważne względnie społeczne lub gospodarcze przemawiają za utrzymaniem deficytowej produkcji.

Funkcjonowanie przedsiębiorstw w ramach reformy gospodarczej prowadzi do tego, że powinny one uzyskać dodatni wynik finansowy i z tego czerpać środki na bieżącą działalność gospodarczą, rozwój bazy produkcyjnej i po-

trzeby załóg. Może się jednak zdarzyć, że przychody ze sprzedaży nie pokryją kosztów. Następuje to z różnych przyczyn. Na przykład przedsiębiorstwo źle gospodaruje — nie oszczędza surowców, materiałów i energii, pracownicy leniuchują pracując mało wydajnie, wytwarzają źle jakościowo towary. Wtedy jedynym rozwiązaniem jest odmowa kredytowania przez bank i bankructwo. Są jednak także inne, nie zawinione przez przedsiębiorstwo przyczyny braku zysku. Zdarza się to wtedy, gdy na wyroby produkowane przez firmę organa zewnętrzne ustalają ceny niższe niż koszty wytwarzania. Takie ceny nazywają się urzędowymi.

Weszło w zwyczaj, że starano się utrzymywać przez dłuższy czas ceny wielu wyrobów na jednakowym poziomie mimo wzrostu kosztów wytwarzania, cen surowców, taryf, płac itd. Zakres cen deficytowych powiększył się zwłaszcza pod koniec lat 70. Aby wyrównać straty przedsiębiorstwom, dotowano je z budżetu państwa.

Dotacja — mówiąc ogólnie — jest to suma, o którą powiększa się wartość sprzedaży dóbr i usług przedsiębiorstwa tak, by zapewnić mu dodatni wynik finansowy. Dominującą formą dopłat są stawki procentowe.

Dotacje są przewidziane głównie na towary i usługi, na które

DOTACJE

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INZ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

organy państwowe ustalają ceny urzędowe, w mniejszym zakresie dotyczy to towarów mających ceny regulowane

Dotacjami przedmiotowymi są objęte produkty żywnościowe (mięso, kurczęta, ryby, przetwory zbożowe itd.), wyroby przemysłowe (tkaniny pieluszkowe, obuwie dziecięce i młodzieżowe, artykuły papiernicze, przybory szkolne, leki, węgiel itd.), środki produkcji dla rolnictwa, niektóre artykuły i usługi zaopatrzeniowe, usługi pasażerskie, gospodarka komunalna i mieszkaniowa.

Dla przykładu podamy, że w ubiegłym roku dotacje do kurcząt bitych wyniosły 20 proc. ceny zbytu, do mąki żytniej — 64 proc., do mąki i kaszy pszennej — 33 proc., makaronów — 34 proc., mleka — 130—150 proc., masła — 43—51 proc., śmietany — 9—22 proc., węgla kamiennego — 583,40 zł za tonę. W dziedzinie gospodarki mieszkaniowej i komunalnej oraz przewozów pasażerskich dotacje muszą być nadal spore, gdyż opłaty pokrywają zaledwie cząstkę faktycznych kosztów. Na przykład do biletu kolejowego dopłaca się z budżetu prawie dwukrotną jego cenę, zaś do biletu PKS — 42,8 proc. jego oficjalnej ceny

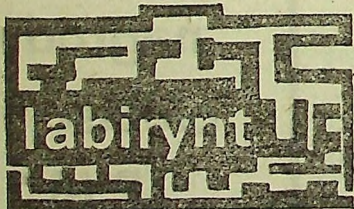
Zdajemy sobie więc sprawę z tego, o ile należałoby podnieść ce-

ny wielu podstawowych towarów i usług, by zrezygnować z dotacji.

Dotacje udzielane z wyżej wymienionych powodów nie są jedynym sposobem wspierania gospodarki przez budżet państwa. Stosuje się tzw. dotacje podmiotowe (na przykład w dziedzinie hutnictwa żelaza i stali), z przeznaczeniem na wyposażenie przedsiębiorstw oraz na uzupełnienie ich funduszy. Są też dotacje przeznaczane na inwestycje i inne cele.

Dotacje stosowane w ograniczonym zakresie są zjawiskiem normalnym. Jednakże rozszerzenie ich zasięgu przynosi znaczne szkody i obciąża budżet państwa przyczyniając się do deficytu i inflacji. Doświadczenie uczy, że przedsiębiorstwa dotowane nie zabiegają tak o efektywność, jak te, które są na własnym garnuszku. Nie obniżają kosztów produkcji, nie podnoszą wydajności, nie zabiegają o innowacje, nie poszukują kierunków produkcji umożliwiającej osiągnięcie rentowności. Ponadto dotowanie odbywa się kosztem tych firm, które dają zyski. W sumie więc zjawisko nadmiernego dotowania jest objawem chorobliwym. Ostatnie decyzje rządu mają na celu ograniczenie niebezpiecznego obyczaju życia na cudzy rachunek.

(stan)



Ceny i równowaga

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Podwyżki cen są tematem nadal wywołującym emocje. Każdy, kto przy tej okazji pragnie wyrazić, że jednak coraz lepiej nam się żyje, a wiele towarów staje się relatywnie tańszych, narzuca się na okrutne wyzwiska. Na szczęście mało jest takich desperatów.

Czuja wrażliwość na to, co dzieje się w dziedzinie cen, powoduje, że byle plotka wypęda ludzi do sklepów. Pogłoska (wkrótce okazała się faktem) o podwyżce cen benzyny skłoniła właścicieli samochodów do wystawiania w kilometrowych kolejkach przed stacjami CPN. Plotka o podniesieniu cen wódki wypędziła spragnionych (i oszczędnych) do kolejek. Wódki zabrakło nawet w „Pewexach”. Wzrosły ceny papierosów, ale tu wzięto palaczy z zaskoczenia. Nie zdążyli opróżnić z trującego ziela kiosków. Podwyżka cen samochodów (przepraszam, wprowadzenie dopłaty na fundusz rozwoju motoryzacji) nie wywołała natłoku w salonach „Polmozybu”. Samochodów, jak wiadomo, nie sprzedaje się u nas od ręki. Podwyżka czynszów mieszkaniowych nie spowodowała demonstracji ulicznych, do czego może by doszło w latach przedwojennych, ale ludność mamy obecnie bardziej

uświadomioną. W sumie więc ludzie reagują nerwowo na ruchy cen, ale są to reakcje w granicach przepisów porządkowych i ustawy o trybie przyspieszonym.

Publicyści świadomi swojej odpowiedzialności za kształtowanie opinii publicznej głoszą, że winą za podwyżki należy obarczyć producentów. To oni tłumacząc się wzrostem kosztów topią w cenach własną niegospodarność i niechęć do oszczędzania paliw i energii. Nikt nie chce obniżyć kosztów produkcji. Rząd robi co może ograniczając podwyżki. Receptą na samowolę cenową jest kontrolowanie producentów, sprawdzanie, czy kosztorysy są sporządzane prawidłowo, czy nie dopisuje się do rachunku daty urodzin kierownika i numeru biustonosza jego drugiej żony.

Gdyby był jeden jedyny sposób, dzięki któremu można by ceny utrzymać w ryzach, pewnie ktoś by w końcu wpadł na jego ślad. Niestety, takiego sposobu nie ma. Nie jest nim kontrolowanie przedsiębiorstw, które i tak przeżywają istne najazdy inspektorów. W pewnej firmie zanotowano ponad pięćset kontroli w ciągu roku.

Podstawową przyczyną podwyżek cen w naszym rodzimym wy-

daniu, jest brak równowagi gospodarczej, a co za tym idzie — rynkowej. Polega to na tym, że z jednej strony lady stają nabywcą z pieniędzmi w portfelu, a z drugiej sprzedawca powiada mniej lub bardziej uprzejmie, że poszukiwanego towaru nie ma. Nie mam zamiaru pisać wykładu z ekonomii i tłumaczyć, dlaczego towarów nie ma w dostatecznej ilości, bo powiedziano na ten temat wiele słów. Powiem jedynie tyle, że nie przybliżamy się do osiągnięcia tej równowagi działając w gospodarce tak, jak to się czyni do tej pory. Zdaniem nestora polskich ekonomistów, prof. Czesława Bobrowskiego, dążenie do równowagi powinno być zasadniczym celem obecnej polityki gospodarczej.

Na przeszkodzie stoi tu niewłaściwa struktura gospodarki, dająca przywileje sferze wytwarzającej środki produkcji. Ludzie tam pracujący przychodzą właśnie z pieniędzmi po towary, których wskutek niedorozwoju sfery konsumpcyjnej brakuje na rynku. Innymi przyczynami jest nadmiar dużych inwestycji centralnych, zbyt mały eksport i wskutek tego niedostateczny import towarów, ogromne zadłużenie zagraniczne. Nie sprzyjają naszym interesom zjawiska zastoju w gospodarce światowej i utrudnienia

stawiane naszemu krajowi. Oprócz tego wszystkiego źle funkcjonując instrumenty ekonomiczne także oddalają ów świąteczny dzień, gdy z powodu nadmiaru zapalek ich cena spadnie, a każdy piroman będzie mógł obniżyć w ten sposób koszty swojego hobby. Utrzymywanie w praktyce gospodarczej tzw. ceny kosztowej, skłania każdego dbającego o swój interes producenta do wzrostu kosztów, bo tylko w ten sposób może osiągnąć odpowiedni zysk. I nic tu nie pomogą żadne kontrole.

Jedno jest pewne. Zrównoważenie rynku nie da się osiągnąć wyłącznie przy pomocy windowania cen. Po przekroczeniu pewnej granicy towary po prostu będą zalegać w magazynach, co już się obecnie dzieje z niektórymi asortymentami wyrobów. Jest to pewna pociecha dla nas, że w końcu ów kaleki rynek daje znać przedsiębiorcom, iż się zagalowali. Jednakże nie tak wielka to radość, gdyż na ogół mamy w nadmiarze towarów mniej nam potrzebnych. Bez kryształów i perskich dywanów można się z powodzeniem obejść.

Moim skromnym życzeniem jest, by zaprzestano obietnic, że ceny utrzymają się w jakichś wyznaczonych granicach, bo nierównowaga rynkowa — jak piosenka — nie zna granic. A potem się trzeba tłumaczyć. Dobrze by też było, by bardziej słuchano rad wytrawnych, jak prof. Bobrowski, znawców problematyki gospodarczej.

Rozmowę co kilka minut przerywa dzwonek telefonu. Ludzie wykrecą numer 208-68 z przekonaniem, że tutaj dowiedzą się wszystkiego o tym, co wolno wywieźć, czego lepiej nie przywozić. Najczęściej dzwonią jednak z pytaniami: ile forintów można wywieźć na rok, ile kosztuje przewóz kilograma bagażu w „Locie”, czy można podbić książeczkę wulowa, dlaczego za karakuly wywiezione bez problemu z Grecji czy kożuch z Turcji w kraju trzeba zapłacić cło. Być może spokojny i rzeczowy ton rozmowy z urzędnikiem posterunku celnego w Legnicy sprawia, że ludzie dzwonią tu chętniej i częściej niż do biur podróży czy banku.

Ale przecież nie te rozmowy stanowią o charakterze pracy posterunku, są raczej jej marginesem. Rytm i rodzaj obowiązków jest zmienny, można powiedzieć, że zależy od sytuacji ogólnej. Kiedy w 76 r. utworzono ten posterunek, jego dwóch pracowników po kilka godzin dziennie marzło w chłodni, nadzorując rozładunek węgierskich owoców i warzyw, które czasowo przechowywano w Legnicy. Z chłodni dojeżdżali (to umowne określenie, bo dotąd nie mają służbowego pojazdu) do hut, zakładów dziewiarskich, skórzanich, lutniczych. Najmniej ruchliwą była praca w latach 81–82, wtedy nastal czas paczek. Każdego dnia po kilkanaście kartonów do przejrzenia.

Dzisiaj paczek nie ma już prawie wcale, coraz więcej natomiast spraw związanych z dokonaniem odprawy celnego eksportu i importu różnych wyrobów.

Od dziesięciu lat nie zmieniła się obsada tego posterunku celnego, Jan Bohdanowicz i Marceł Jaworski — jak sami przyznają — łącznie przemierzali kilkadziesiąt tysięcy kilometrów wykonując swoją pracę. Nikt z kolegów, pracujących na granicznym posterunku celnym, nie chce do nich dołączyć, głównie dlatego, że zakres obowiązków celników z Legnicy jest znacznie szerszy i bardziej wszechstronny.

Celnicy pracujący w urzędach kolejowych, morskich, lotniczych zajmują się określonym ściśle zakresem spraw, opanowując je tak biegle, by wstawienie odpowiedniego stempla w odpowiednią rubrykę sprawiło wrażenie rutyny. Posterunek działający wewnątrz kraju, taki jak legnicki, zajmuje się przeróżnymi sprawami, dokonuje wszystkich możliwych odpraw. Były i barki rzeczne z cmentem, płynące ze Ścinawy do RFN, przesyłki kolejowe, drobniocowe, samochodowe oraz te zlecane specjalnie. Na razie jeszcze nie było odpraw lotniczych, ale kto wie...

Stosowanie odpowiedniego rozporządzenia o kontroli w postępowaniu celnym i rozporządzenia o ulgach celnym tak dla osób prywatnych, jak i przedsiębiorstw, niejednokrotnie nie jest takie oczywiste. Trudno wymagać perfekcyjnej znajomości wszystkich paragrafów, kiedy gdzieś indziej obowiązek ten dzieli się pomiędzy kilkadziesiąt osób. Więc nieraz chciałoby się w sprawach dyskusyjnych, kontrowersyjnych czy po prostu wątpliwych poradzić któregoś z kolegów — cóż, skoro posterunek nie ma bezpośredniego połączenia z Urzędem Celnym w Zgorzlecu, bezpośrednim zwierzchnikiem. Kilku godzinne oczekiwanie na rozmowę zniechęcają najwytrwalszych. Z Legnicy łatwiej jest dozwonić się do Głównego Urzędu Cel w Warszawie niż do własnej dyrekcji.

W tym biurze można się dowiedzieć, co kto wywozi. O przewozie wie się jakby mniej, bo sprawy te złatwiają graniczne punkty kontroli celnego. W Legnicy

kiem pieczęcie urzędu celnego przybijane są na partiach towaru eksportowego, a więc na miedzi i jej przetworach, na spodniach z „Elpo”, na bieliznie z „Hanki”, na swetrach z „Milany”, na płaszczach, kurkach i rękawiczkach skórzanych z Prochowa. Także (nie dosłownie, rzecz jasna) na klaczach z Jarosławki, których pokrycie odbywa się w NRD.

Towarem wwożonym, którego odprawa dokonywana jest zazwyczaj w Legnicy, są samochody. Posterunek legnicki uznano za ten, który odprawił największą samochodów w przeliczeniu na pracownika. Niby nie jest to wielkie osiągnięcie biorąc pod uwagę, że jest ich dwóch, ale faktycznie na pracowali się sporo. W 84 r., w dniach poprzedzających zapowiedzianą podwyżkę opłat celnym, odprawiano po 30 samochodów dziennie. Głównie auta używane, jeśli nie liczyć tego mercedesa diesla 190 i missana, zupełnie nowego. Nie prowadzi takich statystyk, ilu ludzi przywozi jakie samochody, ale było ich bardzo

wojewódzkiego konserwatora zabytków. Jeśli, dla przykładu, ktoś ma książkę z 1933 r. — potrzebna jest zgoda Biblioteki Narodowej w Warszawie, instrument z 1940 r. — zgoda Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ludzie lekceważą te wymogi, a później nie mogą pogodzić się z konfiskatą rzeczy, które niejednokrotnie stanowią pamiątkę rodzinną.

Próby oszukania celników zdarzają się jednak bardzo rzadko, i w gruncie rzeczy najpoważniejsza był zamiar przewiezienia, mimo odmowy urzędu, 60 m kw. parkietu. Ktoś, kto twierdził do Grecji, gdzie — jak twierdził — budował się, poniósł spora stratę. Parkiet, ukryty przemyślnie w podwójnie skonstruowanych ściankach skrzyń, okazał się ciężarem ponad siły najętych tragarzy i to właśnie zastanowiło celników.

W ostatnich miesiącach zanotowano też inne sytuacje. Zdarzyło się kilkakrotnie, iż na terenie naszego województwa wypadkowi samochodowemu ulegli cudzoziemcy.

Celnicy z Legnicy

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

wiele. Głównie ich właścicielami (wówczas) byli kontraktowi pracownicy kombinatu, wracający z zagranicy.

Przez dziesięć lat pracy posterunku celnego nie zanotowano większych afer przemyślniczych. Taką problemową sprawą, (później zajęły się nią odpowiednie służby) stały się dostawy paczek z Austrii, których zawartość była identyczna, nadawca ten sam, tyle, że odbiorcy mieszkali pod różnymi adresami w województwie. Celnicy bez otwierania kartonów byli pewni, że będzie w nich: 10 kg włóczki mohair simil, 300 baterii do zegarków, 10–20 kaset magnetofonowych, 3 kg kawy, 5 kg czekolady albo 10 par spodni dżinsowych super sierra — akurat tyle, ile było zwolnione od opłat celnym. Ach, nie można zapomnieć o grubych zwojach syntetycznej wstążki do kwiatów, nadawanej na Mexico Platz w Wiedniu.

Towary te, nie podlegające oceleniu, powinny służyć potrzebom własnym odbiorcy. Zazwyczaj było inaczej. Często czekolady, odprawione w biurze przy dworcu PKP, można wkrótce obejrzeć na wystawie sklepów z art. zagranicznymi w centrum miasta. Pod oficjalnie usankcjonowanym szyldem odbywa się sprzedaż towarów po cenach przewyższających czarnorynkowy kurs walut.

Sporą grupę interesantów biura stanowią osoby przesiadujące się do innych krajów. A wyjeżdżających jest sporo, choć oczywiście nie tyłu, co w końcu lat siedemdziesiątych. Najwięcej emocji wywołuje odpowiedź celnika, że za granicę można wywieźć całe swoje mienie. I dywany, i kryształ, i porcelanę, i — jeśli ktoś chce — meble. Wyjeżdżający na stałe przygotowuje drobiazgowo spisy wszystkich przedmiotów, pakuje je w specjalnie przygotowane skrzynie, zamawia wagon kolejowy i na rampie odbywa się sprawdzenie zgodności zawartości ze spisem. Zdąza się, że ktoś usiłuje wywieźć stary obraz czy srebro bez odpowiedniej zgody. Wówczas takie przedmioty ulegają konfiskacie.

— A przecież zawsze informujemy — mówi kierownik posterunku Jan Bohdanowicz — jeśli jest to obraz, to należy uzyskać zgodę

Pozostawiali oni najczęściej rozbite auta na miejscu wypadku, lub w polskich zabudowaniach, wracając do swojego kraju koleją. Zgłoszenia do legnickiego posterunku nadchodzą zazwyczaj w kilka tygodni po wypadku. I zdarza się, że kiedy celnicy zjawiają się w celu zabezpieczenia samochodów, nie ma ich już pod wskazanym adresem. W ostatnich dniach listopada zgłoszono trzy mercedesy, dwa z nich zabezpieczono, jeden — znikł. Ponoć odholował go pojazd pomocy drogowej. Dokąd — nie wiadomo, podobnie jak nie wiadomo, gdzie szukać silnika diesla, wymontowanego z jednego z takich rozbitych i pozostawionych losowi aut.

Z działalnością urzędu wiąże się konieczność dokonywania często bardzo wysokich opłat celnym. Te opłaty rosną z roku na rok, obecny obrót handlowy wielokrotnie przewyższa ten sprzed kilku lat.

Kiedy w grę wchodzi pieniądze, zwiększa się nieufność. Głównie wobec przedsiębiorstw importujących różne towary, niezbędne do produkcji. W dobie trzech „S” opłaty celne są dla nich sporym wydatkiem, którego próbują uniknąć, np. przez zaniżanie stawek celnym. Przed laty, gdy przedsiębiorstwo identyfikowano ze skarbem państwa, nie było nawet prób oszustw. Teraz zdarzają się dość często, stąd zdwojona dokładność w kontrolowaniu pracy zakładowych biur eksportu. Sprawda się nie tylko partie importowanych wyrobów, ale i dokumentację.

Mimo licznych dyskusji z interesantami, wywołanych niechęcią wobec drobiazgowych przepisów, kontrola przestrzegania których to obowiązek celników, nie zanotowano żadnych skarg na pracę biura.

Na ukośnie rozpiętej słomianej macie wiszą kolorowe widokówki. Z Kuwejtu, Konga, Australii, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Grecji, Szwajcarii. Na odwrocie słowa sympatii od legniczank, które wyjechały „za mierzem” w najdłuższe zakafki świata. Pozdrowienia od osób, które zanim wyemigrowały, wielokrotnie z irytacją pukaly do drzwi posterunku celnego, by formalnościom stało się zadość.

Dekada kół ZSMP

Zebraaniem kół ZSMP na oddziale T-12, rejon Polkowice Zachodnie, zainaugurowano w kopalni „Sieroszowice” VII dekadę kół ZSMP, przebiegającą pod hasłem: „Przyszłość Polski nasza przyszłość”. Na spotkanie młodzieży przybyli zaproszeni goście: I sekretarz KZ PZPR — Stefan Kwasyński oraz przewodniczący Zarządu Zakładowego organizacji młodzieżowej Mirosław Flakowski. Dyskutowano o roli Związku w kampanii przed X Zjazdem PZPR. Poruszano też wiele spraw żywotnych dla młodego pokolenia, a których rozwiązanie możliwe jest dzięki współdziałaniu różnych organizacji społeczno-politycznych. Przewodniczący kół oddziału T-12, Wiesław Babiarz poinformował o postanowieniu członków tej organizacji. Młodzi pracownicy ZG „Sieroszowice” zobowiązali się do uczczenia X Zjazdu PZPR i również X rocznicy powstania ZSMP, wykonać remont szymbika przespawego. Wartość tego zadania ocenia się na około pół miliona złotych. Wykonanie tego zadania możliwe będzie także dzięki zyczliwości dla młodych postawie kierownictwa oddziału T-12 m.in. Krzysztofa Wojtery.

„Sieroszowicka” organizacja młodzieżowa działa coraz aktywniej. Raz po raz napływają informacje o podejmowaniu się z korzyścią dla zakładu i samych zainteresowanych, trudnych zadań, napraw urządzeń czy też wymalowania szweldy na powstającym szybie SW-3. Zobowiązanie przyjęte przez młodzież T-12 nie jest więc na pewno ostatnią ceną inicjatyw kół ZSMP w tej najmłodszej kopalni zagłębia miedziowego. (b)

Wylosowali nagrody plebiscytu „P M”

Rozlosowane zostały nagrody rzeczowe wśród tych, którzy trafnie wytypowali zwycięską brygadę ZRG w plebiscyście „Polskiej Miedzi”. „Na najlepszą brygadę górniczą w 1985 r.”. Atrakcyjne nagrody rzeczowe ufundowane przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi losowali przedstawiciele zwycięskiej brygady, oto one:

1. Robot — Janusz Wojciechowski — Lubin,
2. Sokowirówka SW-3 — Helena Gawron — Legnica,
3. Sokowirówka — Dorota Bożych — Lubin,
4. Radio „Śnieżka” — Tomasz Pietkiewicz — Wołów,
5. Radio „Śnieżka” — Zbigniew Mróz — Legnica,
6. Spiwór — Agnieszka Saneczka — Lubin,
7. Spiwór — Anna Kot — Lubin,
8. Spiwór — Barbara Anusiak — Legnica,
9. Żelazko — Henryk Sawczyn — Polkowice,
10. Robot — Artur Szukiewicz — Lubin.

Nagrody prosimy odbierać w redakcji „Polskiej Miedzi” w Lubinie, ul. Skłodowskiej 54 (budynek D-21), pok. 26 w terminie do 15.02.86 r. z dowodem osobistym.

Co mogą radni (1)

Zanim zacznie dręczyć nas pytanie — jaki będzie Głogów 2000 roku, przyjrzyjmy się dzisiejszej aglomeracji leżącej na skraju województwa legnickiego. Od tego jak i czy uda się rozwiązać już teraz najważniejsze problemy miasta, zależy także jego obraz za 15 lat. W 70-tysięcznym mieście brakuje ciągle mieszkań, sklepów, przychodni itd. Każdy mieszkaniec dorzuci od siebie jakąś uwagę czy postulat. B. tych drobnych i wielkich spraw do załatwienia jest wiele. Zdają sobie z tego sprawę ludzie zasiadający we władzach miasta.

W czasie kampanii wyborczej do rad narodowych, Miejska Rada PRON przedstawiła program wyborczy. Ujmował on wiele ważnych tematów. W czasie spotkań przedwyborczych uzupełniano go wnioskami zgłaszanymi przez wyborców. Każdą uwagę wypowiedź skrzętnie notowano. Później wszystkie zgłoszone sprawy, nawet te najdrobniejsze dotyczące naprawienia chodnika na jakiejś ulicy przeanalizowano. Okazało się, że niektóre wnioski są sprzeczne np. jedni żądali zlikwidowania sklepów dla posiadaczy książeczek „G”, inni natomiast pytali — czy jest szansa, aby były one lepiej zaopatrzone. W efekcie uogólnienia przedstawionych przez mieszkańców Głogowa problemów i założeń programu przygotowanego przez RM PRON, powstał dokument pod nazwą — „Miejski program wyborczy”. Ujęto w nim zadania, których realizacja powinna wpłynąć na dalszy rozwój miasta i poprawę warunków życia jego mieszkańców.

Program wyborczy obejmuje zamierzenia na lata 1984—1988, a wśród nich: systematyczne zwiększanie tempa budownictwa mieszkaniowego (ogółem w okresie obecnej kadencji rady planuje się wybudować 4.470 mieszkań), szybki rozwój infrastruktury komunalnej, aby nie hamować budownictwa, zakończenie do roku 1988 niezbędnych obiektów tzw. budownictwa towarzyszącego na osiedlu Kopernik, zwiększenie liczby miejsc pracy dla kobiet, systematyczna poprawa sytuacji rynkowej, ciągły rozwój usług socjalno-kulturalnych, oświata i wychowanie oraz ochrona środowiska. Gama problemów, jak widać, rozległa. Przy redagowaniu dokumentu nie pominięto żadnej dziedziny. Ale nawet najlepsze zapisy nie satysfakcjonują nikogo, jeśli nie podąża za nimi realizacja przyjętych zadań. Co więc przez 1,5 roku funkcjonowania nowej rady

zrobiono? Jak przedstawia się relacja między życzeniami, dobrymi chęciami a życiem? Czym mogą pochwalić się radni głogowskiej Miejskiej Rady Narodowej?

Najwięcej uwag, postulatów, propozycji dotyczyło budownictwa, i to zarówno mieszkaniowego, jak i towarzyszącego. Określone środki finansowe, jak i możliwości firm budowlanych zmusiły radnych do wyboru: albo szybko nadrobiamy zaległości w zagospodarowaniu nowych osiedli, albo nie zmniejszając tempa budownictwa mieszkaniowego, powoli dorabiamy się sklepów itd. Postawiono na rozwój budownictwa mieszkaniowego. Mimo różnych trudności plan na lata 1984 i 1985 wykonano. W sumie do

dzie starają się szukać tymczasowych rozwiązań do czasu aż ruszy centralna ciepłownia w Widziszowie. O ciepłowni mówi się od wielu lat, ciągle optymistycznie, że będzie tylko nikt nie potrafił dziś odpowiedzieć na pytanie: Kiedy? Ciągłe zmieniają się terminy, a w sprawozdaniach pisze się, że inwestycja znajduje się na etapie robót przygotowawczych i aktualnie wykonywane są roboty ziemne. Jeśli dla passa ciepłowni będzie trwała, to pierwszych efektów cieplnych można się spodziewać w połowie lat dziewięćdziesiątych. Wiadomo, że jest to kosztowna inwestycja i nie zawsze można znaleźć wykonawcę robót, ale jeżeli radni obecnej kadencji nie zainteresują się sprawą bliżej, mogą swoim następcom zostawić twarde orzech do zgrzyzienia.

Głogów odczuwa poważny głód działek budowlanych. Chętnych do postawienia własnego domu nie brakuje. W grudniu ub. roku

Wygląda na to, że radni MRN i GRN robią sobie psikusy za którejś placą mieszkańcy Dowody? Proszę bardzo, na tym samym terenie, który zaopiniowano pod budownictwo jednorodzinne negatywnie wybudowano agronomówkę. Problem nie dotyczy tylko Ruszowic, niemal z każdym przyległym do miasta skrawkiem gruntu jest podobnie. MRN próbowała zorganizować wspólną sesję, ale GRN uznała, że na razie nie ma takiej potrzeby. Piękne plany z ubiegłego roku pozostały w szufladach Urzędu Miasta, a tak naprawdę zawarto jedynie 17 aktów notarialnych. W obecnym roku planuje się rozdzielenie 304 działek budowlanych, ale znowu jest to dzielenie skóry na żywym lisie, w grę wchodzi bowiem takie miejscowości, jak Brzostów (104 działki) i Paulinów (200). Ostateczna decyzja o lokalizacji działek zapadnie dopiero za kilka dni. Jeśli wojewoda i WRN wypowiedzą się negatywnie uchwała głogowskich radnych z 25 września 1985 r. w sprawie wydzielania terenu pod budownictwo jednorodzinne zostanie tylko świadectwem dobrych chęci. Gdy nowa rada narodowa rozpoczęła pracę, uporządkowano sprawę działek wewnątrz miast i teraz rozwój budownictwa jednorodzinnego zależy jest od tego, czy byłe grunty rolnicze będą mogły zostać zaklasyfikowane do celów pozarolniczych.

W czasie spotkań przedwyborczych mieszkańcy osiedla Kopernik rzucili hasło zagospodarowania tzw. węzłów cieplnych i przeznaczenia ich na sklepy, których na osiedlu ciągle brak. Optymiści sądzili, że w 1985 r. otwartą zostanie przynajmniej pierwsza placówka handlowa w oparciu o ten pomysł. Niestety, tak się nie stało. W kilku węzłach trwają prace budowlane i na pierwsze efekty można liczyć w bieżącym roku. Przed rokiem uruchomiono nowy pawilon handlowy przy ul. Gwiaździstej oraz kiosk typu „Krokus”, zaopatrzący mieszkańców w pieczywo i nabiał. Na tym jednak koniec osiągnięć w rozwoju sieci placówek handlowych. Co prawda w bieżącym roku liczone na szybkie postępy prac przy stawianiu pawilonu wielobranżowego również na Koperniku. Okazało się jednak, że trzeba wybierać co jest bardziej potrzebne, czy ta placówka, czy też szkoła podstawowa i miniprzychodnia dla mieszkańców najmłodszego osiedla Piastów Śląskich. Środków na prowadzenie wszystkich tych inwestycji nie było. Władze miasta przedstawiły sytuację mieszkańcom osiedla Kopernik. Zdecydowano wspólnie zatrzymać rozpoczętą budowę pawilonu.

W ubiegłym roku zakończono budowę Stacji Obsługi Samochodów Osobowych przy ul. Nowosolnej. Rozpoczęła funkcjonowanie nowa stacja CPN przy drodze do Leszna. Powstało też kilka nowych punktów usługowych — czego domagali się mieszkańcy. Radni załatwili też kilka drobniejszych spraw, jak np. dyżury placówek handlowych w niedzielę i w godzinach wieczornych. Wyborcy postulowali też stworzenie tzw. zielonego rynku z prawdziwego zdarzenia, gdzie można będzie sprzedawać warzywa w odpowiednich warunkach. Również tę sprawę udało się, mimo różnych drobnych problemów, ostatecznie załatwić. Straganiki przy ul. Słowiańskiej spełniają swoją funkcję.

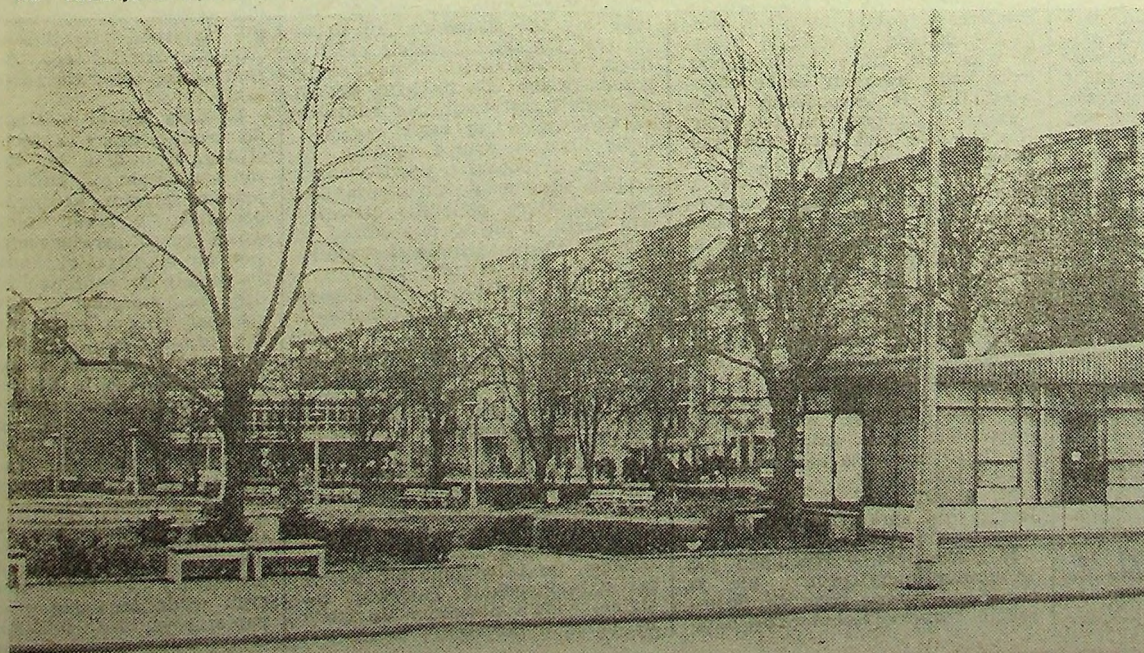
Do załatwienia pozostaje jeszcze sprawa gastronomii. Na te problemy budownictwa i rozwoju placówek handlowych temat ten jest jakby niezauważalny. Od kilku lat mówi się, że w sklepach nie można kupić wyrobów garmażeryjnych, i zjedzenie porządnego obiadu jest w Głogowie problemem.

Od budownictwa do handlu

BOŻENA KOŃCZAL

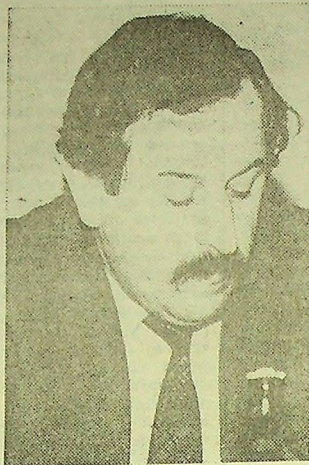
użytku przekazano 1.441 mieszkań, a w bieżącym przewiduje się kolejne 689. W stosunku do potrzeb, do kolejki oczekujących w spółdzielni mieszkaniowej, to ciągle zbyt mało. Realnych szans na zwiększenie liczby oddawanych do zasiedlenia izb mieszkalnych nie ma. Rozbudowa miasta odbywa się teraz na terenie zupełnie „surowym”. Uzbrojenie komunalne i osiedlowe wykonywane jest niemal równocześnie z budowaniem bloków mieszkalnych. Każde opóźnienie w realizacji drogi czy doprowadzeniu instalacji wodnych lub cieplnych, odbija się niekorzystnie na tempie pracy budowlanych. Nad każdym budynkiem osiedla Piastów Śląskich wisi groźba o ile nie będzie ciepła, to przynajmniej niedogrzaną mieszkać. Nie doszło jeszcze do sytuacji, w której nowe budynki nie byłyby zasiedlane z powodu braku ciepła. Wła-

ści przydział terenu pod budowę ubiegało się 923 osób. Do tej liczby trzeba doliczyć jeszcze takich, których odstrasza kłopoty związane nie tylko z działką, ale gromadzeniem materiałów budowlanych i w rezultacie nie zabierają się za poprawę warunków mieszkaniowych we własnym zakresie, chociaż ich na to stać. A oczekują w spółdzielni „Nadodrże” na zamianę lokalu. W ubiegłym roku planowano rozdzielenie między ubiegających się 205 działek. Większość, bo prawie 130, miały to być parcele w Ruszowicach. Lokalizacja została jednak odrzucona przez wojewodę. Powód — negatywna opinia o terenie Gminnej Rady Narodowej. Co prawda jest to ziemia II i III klasy, ale nie wykorzystywana przez rolnictwo. Dziś istnieją tam działki, na których uprawiane są warzywa sprzedawane na zielonym rynku. Oczywiście nie tylko.



Fragment Głogowa.

Fot.: R. Szkaradek



KRZYSZTOF FURMANEK

Przed kilku laty, gdy Polskę ogarnął kryzys zrodziła się myśl powołania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Wielu przyklasnęło tej inicjatywie. Ale nie brak było też oponentów, którzy mawiali, iż od kontroli nie przybędzie towarów na sklepowych półkach. Sporo czasu upłynęło zanim ta idea stała się rzeczywistością. Od kilku miesięcy działają inspektorzy IRCh we wszystkich województwach. Prowadzą też kontrole w Legnickim. Jakże wnioski wypływają z pierwszego okresu funkcjonowania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, jakie są efekty pracy kontrolerów społecznych, co z ich działalności ma społeczeństwo?

Aby na te i inne pytania znaleźć odpowiedź spotkaliśmy się przy redakcyjnym stole z: Franciszkiem Burasiewiczem — głównym specjalistą kontroli państwowej z legnickiego oddziału Najwyższej Izby Kontroli ds. Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, Krzysztofem Furmanikiem — starszym instruktorem Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej ds. IRCh oraz inspektorami Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej: Czesławem Jaskwiakiem — robotnikiem z działu kontroli jakości Fabryki Wyrobów Metalowych w Jaworze, Tadeuszem Jewniwiczem — monterem-automatykiem z Huty Miedzi „Głogów”, Elżbietą Kunc — nauczycielką ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Jaworze, Kazimierzem Picem — mechanikiem urządzeń rolniczych w Zakładzie Usług Rolniczych PGR w Wądrożu Wielkim, Ryszardem Rydzkim — kierownikiem magazynu w Zakładach Przemysłu Dzwierskiego „Milana” w Legnicy i Michałem Śladkiewiczem — emerytowanym księgowym z Chojnowa.

M. Śladkiewicz: — IRCh jest jeszcze dzieckiem. Zostaliśmy powołani w czerwcu 1985 r. uchwałą WRN. Dotąd był to okres racjonalizacji, dopiero teraz zaczynamy dorastać. Naszej władzy nie zawsze wszystkie rzeczy się udawały. Myślę, iż IRCh jest pomysłem dobrym, który ma ogromną przyszłość. O co chodzi? Mamy kontrolę zawodową: zewnętrzną i wewnętrzną. Tę ostatnią sprawują dyrektorzy i kierownicy, samorząd, związki zawodowe, POP. Często jest ona nieskuteczna. Przechodzą codziennie obok nieprawidłowości i nie widać co się pod bokiem dzieje. My społecznicy z miejsca to dostrzegamy i reagujemy. Ale my nie zamierzamy wyręczać kontroli zawodowej. My chcemy mieć spojrzanie na sprawę nie od strony przepisów, lecz od strony społecznej. Patrzymy na wszystko, tak jak postrzega to przeciętny zjadacz chleba. Sądzę, że możemy zrobić bardzo wiele. Zaangażowanie wśród inspektorów jest duże. Ci ludzie nie liczą się z czasem, są w pełni oddani sprawie, której się podjęli.



RYSZARD RYDZKI

Nie zauważyłem chęci wywyższenia się na kontrolowanych zakładach. Walczymy z nieprawidłowościami, a nie z ludźmi na kierowniczych stanowiskach.

— A czy w zakładach uważają, że tylko nalatujecie?

M. Śladkiewicz: — Dotychczas nie spotkałem się z takim nastawieniem, dostrzega się raczej zrozumienie naszej działalności. Niemalże jest przykładów życzliwości i pomocy ze strony społeczeństwa i załóg kontrolowanych zakładów. Gdy rozpoczynamy kontrolę prosimy kierownika kontrolowanej jednostki, aby w sposób ogólnie przyjęty w danym zakładzie poinformować załogę o naszej kontroli, o miejscu naszego pobytu. Proszę wierzyć, że w czasie kontroli, zwłaszcza jeśli trwa dłużej niż jeden dzień, przychodzi masa ludzi. Dają nam informacje o nieprawidłowościach.

— Ale przecież to mankamenty, przejawy zła, są „dziełem” nie tylko dyrektora, kierownika, lecz i innych pracowników. może i tych, co do was przychodzą. Właśnie, a może zjawiają się, aby odwrócić waszą uwagę, opóźnić działanie?

M. Śladkiewicz: — To nie tak. Posłużę się przykładem. W pewnym zakładzie kontrolowaliśmy dyscyplinę pracy, ale przychodzi do nas robotnica i mówi: Czy wysięcili na placu przy magazynie? Koło niego przechodzi codziennie dyrektor naczelny i jego zastępcy, I sekretarz POP, przewodniczący związku zawodowego, szef rady pracowniczej i nie widzą, jak niszczy materiały. Już teraz 40 proc. nadaje się na złom. A nam zaczyna brakować materiałów do produkcji. Na zebraniach, w telewizji mówi się o oszczędzaniu. I co, nie mieliśmy się zainteresować tym tematem, chociaż badaliśmy dyscyplinę pracy. A więc nie tylko kontrolujemy dział kadry, bierzemy osobę odpowiedzialną za gospodarkę materiałową i idziemy na ten plac. Rzeczywiście jest tam niedobrze. Pytamy dlaczego tak jest, a ten człowiek mówi nam: Byliście w innych zakładach? Co się nasze-piacie, gdzie indziej jest jeszcze gorzej. My — mu mówimy, człowieku nie martw się o innych, tylko o swój odcinek, zakład. Sporządziliśmy protokół, ustaliliśmy wnioski, I dyrekcja z nim się zgodziła. Nie żądaliśmy jakiegś rewelacji, natychmiastowego wybudowania magazynu, bo przecież chodzimy po ziemi. Domagaliśmy się zabezpieczenia niszczonej materii, przez ustawienie ich na stojakach. A to można zrobić.

— I jaki efekt?

M. Śladkiewicz: — Zobaczymy, jeszcze nie sprawdziliśmy, muszą mieć trochę czasu.

K. Furmanek: — Weszliśmy już w sprawę merytoryczną, ale ja chciałbym jeszcze powrócić do rodziny Inspekcji Robotniczo-Chłop-



ELŻBIETA KUNC

skiej. Jej genetyz należy szukać w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Z konkretną propozycją wystąpiono na XIII Plenum KC partii, a następnie rozwinęto ją na XVI plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego. W następstwie tego w kilku województwach, w tym i w Legnickim, zaczęły działać eksperymentalnie zespoły IRCh. Chodziło o zbadanie, czy inspekcję też należy powiązać z radami narodowymi, NIK czy innymi organami państwa. Ostatecznie XVIII Plenum KC zdecydowało o powołaniu IRCh i powierzeniu jej opieki nad nią Najwyższej Izbie Kontroli. W jakiś czas po tym ukazała się uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów sankcjonująca utworzenie inspekcji robotniczo-chłopskiej. Egzekutywa KW PZPR na swoim posiedzeniu w lutym 1985 r. ustaliła zasady organizacji IRCh w naszym województwie. W 14 rejonach miało działać 340 inspektorów Polityczny nadzór nad działalnością Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej sprawuje Wojewódzki Zespół Partyjny, na czele którego stoi przewodniczący WKPP Piotr Czaja. Również w rejonach funkcjonują zespoły partyjne ds. IRCh, w skład których wchodzi przedstawiciele instancji PZPR, ZSL i SD, a także przedstawiciele organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, ogień kontroli zawodowej itp.

— Przepraszam, ale mam dwa pytania. Po pierwsze — po co ta czapka nad IRCh, a po drugie — dlaczego właśnie w Legnickim poszło się na zespolenie IRCh z WKPP?

K. Furmanek: — Zespoły wojewódzki i rejonowe ds. IRCh nie mają na celu prowadzenia inspekcji robotniczo-chłopskiej za rękę czy też strzeżenia jej działalności. Chodzi o uzupełnienie czegoś innego, a mianowicie koordynację przedsięwzięć. Złe by było, gdyby do jakiejś instytucji szła kontrola za kontrolą w tej samej sprawie. Jeśli idzie o drugie pytanie, to powiem, iż chodzi o operatywne i szybkie reagowanie na nieprawidłowości, które popełnili członkowie partii. I muszę powiedzieć, iż model ten w świetle kilkumiesięcznej praktyki zdał egzamin.

Ryszard Rydzki: — Ja może wrócić do kontroli eksperymentalnych. Akurat działałem w niej. Powiem, że było nam ciężko ruszyć. Nie znaliśmy problemów, które mieliśmy kontrolować, nie wiedzieliśmy jak się zabrać do kontroli. Pracowaliśmy w ciemno. Ciężko, bo ciężko, ale jakoś radziliśmy sobie. Przeprowadziliśmy masę kontroli w różnych dziedzinach. Po paru miesiącach oceniono wyniki naszej pracy, i stwierdzono, że taka kontrola jest potrzebna, no i powinno się powołać stałą inspekcję. Tak więc zostałem znowu powołany do IRCh na okres 2 lat. Teraz praca jest



KAZIMIERZ PIC

lżejsza, dostajemy różne dokumenty pomocnicze, wiemy jak podejść do zagadnienia. Jesteśmy mądrzejsi. Cokolwiek ukryć przed nami jest coraz trudniej, wiemy gdzie czego szukać.

M. Śladkiewicz: — Pytał pan co daje IRCh? Ja myślę, że władze centralne i terenowe mają jeszcze jeden kanał informacji o tym co się dzieje w państwie, województwie, mieście, gminie, zakładzie. Gdzie jest dobrze, a gdzie źle. Jest to kanał niezwykle ważny, bo płyną nim informacje prawdziwe, nie ubarwione. Na tej podstawie można podejmować decyzje, aby to zło zmniejszyć do minimum, bo nie zawsze da się

IRCh W DZIAŁANIU

je całkiem wyeliminować. To jedyna korzyść. Druga — to informacja o ludziach. Partia stawia ludzi na stanowiska, rekomenduje ich. Czy zawsze są to ludzie właściwi? Nasza kontrola może dać na to odpowiedź.

— Ale tam przecież jest POP, jest samorząd, inne organizacje, które winny na to reagować, a nie czekać aż przyjdzie IRCh?

M. Śladkiewicz: — Tak to powinno być. Ale koło tej kupy ziemi wszyscy chodzili i nikt nie widział. Czy oni tego nie mogli załatwić. Oczywiście mogli. Ale nie zrobili tego. A więc w tym widzę celowość naszego działania.

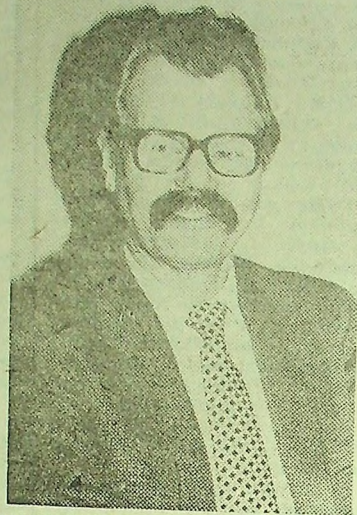
Elżbieta Kunc: — Chcę podejść do naszej pracy z trochę innej strony. Chodzi o to, że wszyscy sobie utożsamiają IRCh z jeszcze jednym biczem, który ma tylko poganiać, wytykać nieprawidłowości itp. Z doświadczenia wyniesionego z ostatniej kontroli, poświęconej dyscyplinie pracy widzę, że możemy i powinniśmy spełniać jeszcze jedną ważną rolę. Idąc do zakładu, nie powinniśmy wykazywać ludziom tylko tego, co jest złe. Mówię to dlatego, że jestem nauczycielką i wiem, iż często niedostateczne nie są żadnym bodźcem do nauki. Dlatego my, kontrolerzy musimy zauważać i to, co jest dobre i powinniśmy mówić o tym załodze. Mało, w niektórych zakładach są rzeczy tak udane, że należy je szeroko upowszechniać. Na przykład w jaworskiej „Pollenie” na niektórych wydziałach nie można paść papierosów. Na portierni mają tam zainstalowane urządzenia



CZESŁAW JAŚKOWIAK

które natychmiast sygnalizuje, gdy ktoś tam zapali papierosa.

Czesław Jaśkowiak: — Muszę powiedzieć, że nasze uwagi nie trafiają w próżnię. Byłem na kontroli SKR w Paszowicach. Wchodzimy tam do kasy i widzimy brud. Nie była nawet odpowiednio zabezpieczona. Zwróciliśmy uwagę pani, która się tym zajmuje. W ciągu 15 minut wszystko zostało zalatwione. Przy nas zabrali się też do porządkowania maszyn rolniczych. Nie wiem czy robią to wszystkie zespoły kontrolne IRCh, ale w rejonie jaworskim zawsze po każdej kontroli w zakładzie zwołujemy spotkanie z udziałem dyrektora, przedstaw-



FRANCISZEK BURASIEWICZ

Zastanawiano się, jaka ta kontrola robotniczo-chłopska ma być, gdzie ją przytulić, aby była skuteczna w działaniu, aby robotnicy i chłopcy mieli więcej do powiedzenia, aby mieli wpływ na sprawy państwa, województwa, zakładu.

— W latach 70 powołano komitety kontroli społecznej, w której też dominowali robotnicy i chłopcy, ale niewiele działały, chociaż ci ludzie mieli na pewno dobre chęci. Czy IRCh nie spotka ten sam los?

K. Pic: — IRCh od KKS różni jedna bardzo ważna sprawa. Inspekcję Robotniczo-Chłopską podciągnięto od samego początku pod Najwyższą Izbę Kontroli, która jest podporządkowana Sejmowi. Jest to bardzo poważna instytucja, z którą każdy w Polsce musi się liczyć. Muszę powiedzieć, że jako inspektorzy IRCh mamy wielką satysfakcję, iż pod egidą NIK możemy pracować. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że IRCh działa na innych zasadach niż KKS. KKS stwierdzały uchybienia, ale nie miały żadnej egzekucji swoich wniosków.

M. Śladkiewicz: — Byłem w KKS i powiem, że to była kontrola na papierze. KKS miały kontrolować inne ogniwa kontroli społecznej, które były ciałami fasadowymi. W ciągu 2 lat pracy w KKS nic nie mogliśmy zrobić. Dostrzegłem, że ta moja działalność jest bezużyteczna.

— Lubimy zazwyczaj krytykować to, co kiedyś było i zachwalać nowe instytucje...

M. Śladkiewicz: — Proszę mnie o to nie posadzać. Jak moja organizacja wytykała mnie do IRCh, to powiedziałem, że dobrze, ale naprzód się popatrzę. Jeśli to będzie taka farsa, jak z KKS za Gierka, to rzucę to.

— To co pana przekonało do IRCh?

M. Śladkiewicz: — Właśnie pierwsze kontrole, działania podjęte przez oddział NIK. Na pierwszej kontroli w kwatunku znaleźliśmy furę nieprawidłowości. Mieszkania przydzielano nie w kolejności, dostawały je osoby spoza listy.

— I co, wyprowadzono tych ludzi?

M. Śladkiewicz: — Nie, bo to nie taka prosta sprawa. Ale z oddziału NIK wyszły takie zalecenia, które potrafiły temu zapobiec. Kiedy poszliśmy na ponowną kontrolę, to na 15 przydzielonych mieszkań nie stwierdziliśmy już żadnej nieprawidłowości. Została utrzymana kolejność, mieszkania dostali ci, co najbardziej ich potrzebowali.

R. Rydzki: — Jak byliśmy na pierwszej kontroli w składnicy maszyn rolniczych w Legnicy to pracownicy się uśmiechali pod nosem, dyrektor nawet powiedział: Co wy się na tym znacie? A ja mu na to, rolnikiem nie je-



TADEUSZ JEWNIEWICZ

stem, ale wiem, że jak mam zabłocone buty, to trzeba je umyć. Dziwię się, że pan jako dyrektor nie wie, iż maszyny też trzeba umyć i wysmarować. Po dwóch miesiącach, gdy tam poszliśmy na rekontrolę, nie było szyderczych uśmiechów, za to maszyny czyste i zakonserwowane. Poskutkowało zawnioskowane przez nas sankcje dyscyplinarne.

T. Jewniewicz: — Mimo krótkiego czasu IRCh osiągnęła wiele. Dlaczego? Bo zabieramy się za tematy nie wydumane, lecz za sprawy, o których ludzie mówią na zebraniach, spotkaniach, za to, co ich najbardziej boli. Uczestniczyłem w trzech kontrolach, były one bardzo dobrze przygotowane. Wiedzieliśmy gdzie i czego szukać. Jakichś supernegatywnych spraw nie stwierdziliśmy. A badaliśmy zasadność przydziału mieszkań w Urzędzie Miejskim w Głogowie, przygotowanie GS Nosocice do żniw i usługi prywatne. W GS mieli 22 tony maku, z którym nie wiedzieli co zrobić. Zainteresowaliśmy sprawą Wydział Handlu UW. Nie można było pchnąć sprawy dokończenia budowy magazynu. bo brakuje 6,5 km kabla. Stwierdziliśmy, że w Głogowie funkcjonowali rzemieślnicy bez sztytu. Ceny za usługi były na ogół zgodne z cennikami.

— I nawet IRCh nie pomogła z kablem?

T. Jewniewicz: — Tego typu interwencji nie podejmujemy, no bo kazalibyśmy dać kabel do Nosocice, a nie dostaliby inna instytucja. Nie będziemy wyręczać kompetentnych władz, do nich skierowano sygnał.

— I co?

T. Jewniewicz: — Na razie nie, bo kabla nadal brakuje.

T. Furmanek: — Ale skuteczność realizacji wniosków IRCh jest duża, choć są też sprawy nie do przeskoczenia. Po pierwszej kontroli dotyczącej przygotowania instytucji technicznych do akcji letnio-jesiennej sformułowano pod ich adresem 138 wniosków, z których — jak wykazały rekontrolę — tylko 2 nie zrealizowano, o czym zresztą adresaci powiadomili NIK. A mogę powiedzieć, że IRCh się nie cała. Kontrolowano sprawy mieszkaniowe, o czym ktoś już tu wspominał, nie stwierdzono rażących uchybień, ale w stosunku do trzech naczelników, gdzie wystąpiły zaniedbania wszczęto postępowanie partyjne. IRCh ma to do siebie, że nie bawi się w papierki, jeśli coś stwierdzi to od razu wytyka i żąda ich usunięcia.

F. Burasiewicz: — To prawda, że IRCh nie zabawia się w papierki, ale ustalenia kontroli dobrze dokumentuje. Robi się protokoły oczywiście skrócone, który podpisują nie tylko inspektorzy, ale i osoby odpowiedzialne za dany od-cinek. Czasami dołącza się zdjęcia. To nie jest zbędna biurokra-



MICHAŁ ŚLADKIEWICZ

cja.

— Czy możecie powiedzieć, czym się zajmie IRCh w br., czy to jest tajemnicą?

K. Furmanek: — Nie znam jeszcze wszystkich planów z rejonów, ale mogę stwierdzić, że IRCh przeprowadzi kontrolę punktów skupu mleka, bo jest wiele skarg od rolników. Na pewno przedmiotem zainteresowania inspekcji będą handel i usługi, komunikacja miejska, służba zdrowia.

F. Burasiewicz: — W II kwartale w całym kraju będzie się ponownie kontrolować zasadność przydziału mieszkań i wykorzystanie mieszkań na inne cele.

R. Rydzki: — Jesteśmy dla ludzi i będziemy kontrolować to, co ich nurtuje.

— Ale niektórzy publicyści piszą, że dają się wam do kontroli tematy drugorzędne, że IRCh winna zająć się ważniejszymi dla klasy robotniczej problemami, decydującymi o jej pozycji.

T. Jewniewicz: — Widocznie nie wiedzą oni, o czym robotnicy mówią na zebraniach, a my w głosy naszych współtowarzyszy pracy się wsluchujemy.

K. Furmanek: Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej planów nikt nie ustala. Robią to sami jej członkowie, a wśród nich jest 82 proc. robotników i chłopów.

M. Śladkiewicz: — Jak zajmowaliśmy się przydziałami mieszkań, to patrzyliśmy też na to ilu było robotników. Będziemy też badać dostępność doświadczeń socjalnych. Wszystkim nie możemy zajmować się od razu. Działamy za ledwie kilka miesięcy. W każdym razie nikt nami nie komenderuje, nie ma obszarów, instytucji i ludzi wyjętych spod naszej kontroli.

F. Burasiewicz: — Celowość powołania IRCh została tu chyba dobitnie uzasadniona. W czym upatruję szansę powodzenia tej działalności w przyszłości? Moim zdaniem zdecydują o tym dwa czynniki. Po pierwsze — ludzie. Już po paru miesiącach widać, że mandaty inspektorów powierzono odpowiedzialnym, zaangażowanym, doświadczonym i wyczerpanym na zło osobom. I czynnik drugi — organizacyjny. Dopracowaliśmy się już niezłych form działania. Nie pracujemy goraznie, po partyzancku. Jest to działanie przemysłowe i w pełni zorganizowane. I to decyduje o dużej skuteczności.

— Dziękuję panom za przyjęcie naszego zaproszenia i podzielenie się swoimi uwagami na temat pracy w Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Choć jest to nowa instytucja, jej działalność jest coraz bardziej zauważalna. Stąd i zainteresowanie naszej redakcji waszą pracą i jej efektami. Życzymy wam powodzenia w realizacji mandatu kontrolera IRCh.

Dyskusję przeprowadził i przygotował do druku

JAN KURASZ
Fot. J. Kosiński

Znaki zapytania (3)

RYSZARD GRUCHAWKA

Albo inaczej, Nowakowie mają, ja też muszę mieć, chociażby „skarpetę”. Nikt na przejściu nie będzie mnie straszył, skoro wszystko możliwe, nawet cegła w drewnianym kościele, nie mówiąc o butelce w szczyrim polu.

Urok życia.
Jeden spadnie na głowę i dalej będzie piał się po szczebelkach kariery, drugi nie dość, że polamie nogi i wszelkie inne zebra, to jeszcze zapłaci kolegium za zakłócanie ciszy nocnej.

Na budowie jest różnorako, wiatr z cementem w oczy, deszcz pod rynną i marne grosze za odwęgię wstąpienia w szeregi budowlanców.

— Co umiesz? — dano mi na odpowiedź kilkanaście sekund — wiesz czy nie pojmujesz, nie wstydz się zabebanować górnika.

Bolalo ich serce, że ja w ciągu dwóch lat... jak to możliwe?

Zarządzenie wydał wojewoda, ja tego nie wymyśliłem, że każdy górnik, który podejmie pracę w budownictwie, otrzyma mieszkanie po dwóch latach nienagannej pracy.

Zarzykowałem, znaleźli się następn.

— Dwa lata — oświadczył też górnik — z żyłką w dupie.

Na początek, żeby tonacja nie była zbyt niska, udowodniano kopidolom że w czasie deszczu też można pracować.

— Ale się wkopał, mówią, że murarz to ochlajmorda i nierób, a tutaj każdy ma kielnię, młotek no ładnie, a myślałem, że te dwa lata to będą czasy pod gruszą

— I za to mam wyżywić rodzinę — biadolił górnicy przy wypłacie — matka więcej daje mi na słodycze albo na piwo...

— Nic nie przychodzi łatwo — odparła kasjerka.

Wspomnienia, wspomnienia...

Przywileje musza być, gdyby górnik zarabiał na równi z budowlancem... Cudów i kopidol nie mał gdyby nie wolne soboty, a przecież kopalnia to nie powierchnia, mówią, że górnik żyje krótko, ale dobrze, proszę bardzo, ludzi zawsze brak.

Bajeczki dobre są dla dzieci na dobranoc.

Te opowiadania o legendarnych

zarobkach to... kotka za pomocą młotka. — Rasowy górnik, to nie tylko ten co klatę zrosnieta jak dzik tarpin, ale i taki, co ma bogaty uśmiech.

Jestem zaskoczony niczym w lany poniedziałek kubłem źródlanej wody.

— Też masz pomysły — pukam się w czoło — jak stuknięty pisarczyk.

— To nie wiesz, złoty zabek, o! Otwiera szeroko jamę, wsadzając gruby paluch z obgryzionym bez skrupułów paznokciem.

Zastanawiające, że mu nikt jeszcze nie wybił tego zęba.

Chociażby dla hecy...

Heca, heca, ale najgorsze są początki, gdy zupełnie zielony schodzisz na poziom piekła i nie wiesz czy wiać, czy się modlić.

Gdy po rocznym maglowaniu na tyłach, dostałem wreszcie przydział do przodka, dano mi w kość w imię honoru, hartu (dobry mi hart), że nie lekuchno aż się woda mineralna w żołądku zagotowała.

— Przywyczysz się — pocieszało mnie, jak umiano — najgorzej pierwszy raz. Czolganiem, pelzaniem, wracałem z szczytu w szeroko rozłożone ramiona hotelowej posesji.

— A mówilem, nie pijcie przed weselem — nawet tutaj urządzili sobie śmiech za darmo — no i jak.

— Na wznak — nic nie chciałem, ani jeść, ani pić, tylko spać. To się nazywa kopniecie.

Jednego górnika przycisnie kilka ton aż oczy wystrzela, drugiego jak na ironię losu, potraci czarna „Wolga”, a mnie od razu na cały gaz. Prawda jest taka, że nie tanim kosztem.

Gdy dostałem pod chinę pluszowego misia, że złości wydubałem mu oczy, wyrwałem kończyn górne i dolne za to tylko, że mi, chłopakowi, takie rzeczy, zamiast łuku albo pistoletu na kapiszony.

Za karę, dowiedziałem się, że nie ma żadnych świętych Mikolajów. Jest tylko dobre serce rodziców.

U sąsiadki dłuższy czas zalatywało sfermentowanymi owocami, a ilekroć spotkałem ją czy to w windzie czy na ulicy, poznawa-

łem bez przypominania po różnych licach.

— Życie, proszę wielmożnej pani — i znowu tasiemcowa kolejka po rajstopy, kupują wszyscy, nawet oacholeta z tornistrami na plecach — to nie ranny odnieć jeśli uraie się w diecu napallic jest furtka na zaplecze supersamu bez skobla ksiadz w rodzinie krewniak w geesie, stamtąd się coś wyniesie jak nie na plecach to pod pachą...

— Dajże pan żyć przeciętnym obywatelom, już dawno przestaliśmy chodzić na dyskoteke — piszczy damulka telepiąc głowa autentycznego koloru skóry lisa Witalisa — dzieciaki na mnie głodne czekają, a ty mi pan tu tego, konspiracja zajędziasz, lepiej wsadź człowieku nos w Konopnicą albo Wislocka emeryturę dożyć chce bez konfliktów...

Patrzył na nią jak abstynent na butelki z bieżącym płynem, olaboga Rozalka.

— A co pani tak się nadyma odbytnica na pompkę wpada czy jak — rechocze rudej drosto w twarz — nie lepiej to popuścić jak ma pół roku wytrwać?

— Rozum się panu z głodu lasuje, rozum — jej policzki nabrzmiały krwią.

— Zaczni pan jeść i nogi myć...

Tak już jest, że nawet rencista może być jeźdźcem w czarnej masce.

— No i? — zapytał mnie na ulicy w godzinach szczytu znajomy z kopalni z ogromniastą torbą pełną piwka.

W oczach wyczytałem zainteresowanie moim mieszkaniem.

— Ożenił się i loi — zezłościłem się na siebie i na niego — teraz po dwóch latach garbienia się na rusztowaniach doszło do mnie to wybitne robotnicze pochodzenie, może i dlatego też, że nie jestem trenerem I-ligowej drużyny muszę trwać w patronacie...

Bez komentarzy.
Przełożył torbę z piwem z jednej reki do drugiej, jakby chciał mi przyłożyć

— Już dawno wiedziałem o tym bez lornetki że te mieszkania to orznięta żeby złapać naiwnych optymistów zerkających przez panoramiczne szkło dwa lata i mieszkanie nie ma tak baecznie w żadnym ustroju, to cześć — klepał mnie w ramię.

Rzeczywiście.

— I oni chcą mieć w budownictwie komplet widzów do roboty — psioćcy spluwajac — z ludzi robia durniów, umowy o mieszkania mieszają jak im wygodnie, i po co ten cały jarmark...

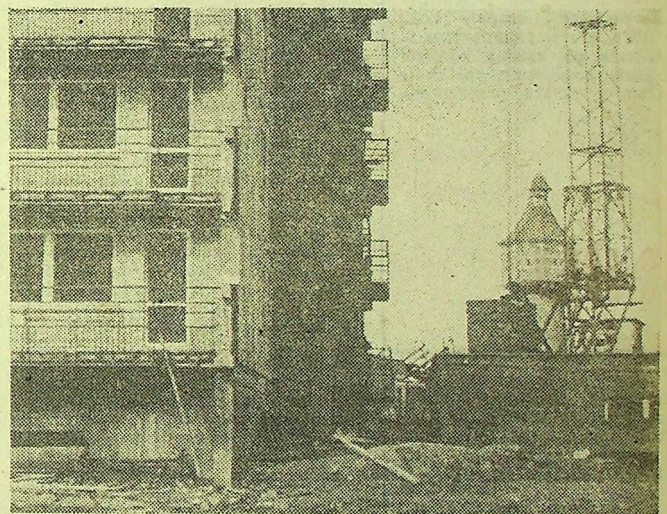
Czy wieś straszliwa wichura może być miastem?

Smieszne ale wstawy może być miastowym ano może.

Dyrektorem też może być...

Odkrywca wielkiej polskiej miedzi powiedział cytuję, „Kazdy, kto znajdzie swoje miejsce na ziemi miedzianej jest jej budowniczym”

Niedobrze i więcej jak źle gdy mówi się na brzydkiego człowieka piękny.



Mieszkanie miało być przynęta.

Fot. J. Kosiński

Ferie zimowe

(Dokończenie ze str. 1)

— Dla nich nie nie organizujemy, ale wiem, że część wybiera się na obozy organizowane przez organizacje młodzieżowe. Gwarantujemy im dopłatę.

— 145 dzieci górników kopalni „Polkowice” — informuje mnie dyrektor ds. pracowniczych Jerzy Nowak — przebywać będzie na zimowiskach w górach i nad morzem. Pokryliśmy, jak zwykle, 100 proc. potrzeb własnych. W dniach od 2 do 14 lutego, w naszym ośrodku wczasowo-sanatoryjnym „Cechszyn-Lena” w Ustroniu Morskim organizujemy zimowisko zdrowotne dla 200 maluchów. Będą tam nie tylko dzieci naszych pracowników, ale i innych zakładów KGHM. Zabieramy też 5 dzieciaków z naszego podopiecznego domu dziecka. Zresztą kilkoro sierot z Polkowice

przebywało tam w styczniu. 30 miejsc wymieniliśmy z Okręgowym Związkiem Spółdzielni Inwalidów we Wrocławiu w zamian za miejsca na ich zimowisku w Międzygórzu.

— Z jakimi chorobami jadą dzieci do Ustronia?

— Ze schorzeniami górnych dróg oddechowych i defektami układu ruchu. Będą tam korzystać z całej gamy zabiegów fizykoterapeutycznych i wodoleczniczych. Cwiczyć będą na sali gimnastycznej. Czekają je kąpiele na krytym basenie w sanatorium „Podczelę” koło Kolobrzegu.

— A gdzie przebywać będą zdrowe dzieci?

— M.in. na zimowisku w Jastrowie i Trzciance w woj. pilskim. Nikt nie powinien narzekać. Stawka wyżywieniowa wynosi 240 złotych. Program bogaty. Wychowawcy fajni.

— Rok temu — powiada kierownik działu socjalnego w HM „Legnica” Stefan Łyskawa — wysłaliśmy na zimowiska 119 dzieci, w br. — jedzie 100, bo tyle było chętnych. Opłaty są takie same, jak w 1985 r. Musieliśmy zrezygnować z zimowiska na 30 miejsc dla młodzieży w Swieradowie Zdroju, ponieważ zgłosiły się tylko 3 osoby. Setkę uczniów szkół podstawowych wysłamy 1 lutego do DW „Sasanka” w Swinoujściu, dokąd jadą autokarem.

Dobre wyżywienie i rozrywki zapewnione. Władze tego miasta przygotowały już atrakcyjne filmy i przewidziały wiele innych niespodzianek. Otwarte będą muzea i placówki kulturalne.

Z ZBGH też jadą na zimowiska wszyscy chętni, chociaż zakład nie jest ich organizatorem. W dziale socjalnym powiedziano nam, że wykupiono 55 miejsc w ZRM na zimowisko w Dusznikach Zdroju i 10 w ZT — do Kudowy Zdroju, 10 osób wyraziło chęć wysłania swych dzieci na obozy harcerskie. Wszystkich się dofinansuje z ZFS.

ZRM, jak dowiedzieliśmy się od głównego specjalisty ds. pracowniczych Edwarda Krzyżapowskiego, robi zimowisko dla 202 dzieci ze szkół podstawowych i średnich w Domu Wczasowym „Barbarka” w Dusznikach Zdroju. Część miejsc odstąpiono innym firmom i wydziałowi oświaty. Turnus potrwa 16 dni. Dwoma autokarami jeździć będą na wycieczki. Niemal codziennie. Uczestnicy zimowiska zwiędzą wszystkie ciekawskie zakątki tego regionu Polski. Wraz z kierownikiem Januszem Owczarkiem — nauczycielem z ZSZG w Lubinie, wybiera się tam też 12 wychowawców i 4 instruktorów narciarstwa. — Jeśli nie zabraknie śniegu — stwierdza E. Krzyżanowski — będzie to zimowisko

na medal.

— U nas też nie będzie gorzej — zapewnia specjalista ds. wypoczynku dzieci i młodzieży w ZG „Rudna” Władysław Krupiński.

60 chłopców i dziewcząt, którzy chodzą do klas II—V szkół średnich, wybiera się do Zakopanego-Cyrla, gdzie w Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego uczyć się będą jazdy na nartach pod okiem instruktorów Witolda Ryby i Andrzeja Kurehawika. Chętnych było więcej, stąd uczniowie 1 klas szkół średnich musiano zakwalifikować na zimowisko w Szalejewie Dolnym koło Polanicy Zdroju, gdzie wypożyczają będą dzieci z podstawówki. Łącznie ma ich być 70. Nie będą się nudzić. Są tam 2 lodowiska. Raj będą mieli miłośnicy sanek. Zapewniło wycieczki autokarem do Polanicy, Kudowy, Kłodzka.

Wszyscy rozmówcy podkreślali, iż nie napotykają na żadne kłopoty. Nie ma problemów z kadra, przydziałami na mięso i jego przetwory, zakupem środków czystości. Zimowiska zapowiadają się więc atrakcyjnie. A jak będzie faktycznie? Niebawem się już przekonamy. „PM” zapowiada swoją wizytę w niektórych miejscowościach, gdzie wypożyczają będą dzieci górników i hutników miedzi.

EDWARD KUSZAR



„W Związku popołudniowa lampka wina na cześć Konstantego Paustowskiego. Tłok niebawmy. Staruszek pragnął wszezać dyskusję o bohaterach jego książki, trochę głądził o roli pisarza we współczesnym społeczeństwie. Ale właściwie nikt tej rękawicy nie podjął. Polacy przy winie nie lubią takich zasadniczych dyskusji i rozmów. (...) Stanisław Grochowiak podczas tej „lampki wina”, będąc, niestety, na tegiej bani, zachowywał się dość hałaśliwie i nie najgrzeczniej.

Nie widząc wódki na stołach zwrócił się do Iwaszkiewicza:

— Ty stary podolski kurhanie, dłaczego tu nie ma wódki?

St. R. Dobrowolski zamierzał spoić Grochowiaka i w ten sposób go unieszkodliwić, pojechał więc do Klubu, ale za wielu znalazło się amatorów i chwyt się nie udał. Grochowiak natomiast wpadł na Słonimskiego.

— Ty stara pierdolo, czego się nas czepiasz?

Ale Słonimski umknął.

Kiedy go Julek Rogoziński o ten incydent zagadnął, odparł:

— Podeszł do mnie pijany dorozkarz. Miałem z nim rozmawiać?”

Ten długawy wyimek pochodzi z dziennika Jana Marii Gisgesa, zamieszczonego w jego pośmiertnie już wydanej książce zatytułowanej „A po człowieku dzwoni dzwon”. Rzecz cała poświęcona jest Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, który przez parę dziesiątków lat kierował ZG Związku Literatów Polskich, a więc tego typu ludźmi, o których mówił powyższy, celowo dobrany cytat. Po wszechnie wiadomo — niestety — że środowisko literackie w naszym kraju nie chce być przykłądną rodziną. Spory, zawiści, podziały ideologiczne itd. itd. — i to wszystko umiał jakoś trzymać Iwaszkiewicz. Wielki Jarosław. Choć już pod koniec swego życia był tylko skulonym starcem... Ale umiał być wielkim mediatorem, autentycznym „dialogowcem” i urodzonym dyplomatą. Czy dzisiaj środowisko, którym kierował autor „Brzeziń”, uspokoiło się? Odpowiedź jest — na nieszczęście dla polskiej literatury — negatywna. Nawet bardzo negatywna. Po-

twierdza tę opinię np. artykuł Pawła Krzyżana pt.: „Znów o Związku Literatów Polskich” opublikowany w noworocznym „Zyciu Literackim”. Ale wróćmy do sygnalizowanej książki.

Otóż Jan Maria Gisges w latach 1951—1975, był sekretarzem ZG ZLP, a więc prawie przez ćwierć wieku był bliskim współpracownikiem Iwaszkiewicza. Predestynowało to go do napisania książki wspomnieniowej (szkoda, że nie w pełni ukończonej, bo Gisges zmarł w grudniu 1983 roku). O Iwaszkiewicz — pisarzu są już monografie Andrzeja Gronczewskiego i Jerzego Kwiatkowskiego, ale Gisges napisał książkę o Iwaszkiewicz — człowieku. Powstał portret bardzo wartościowy, chociaż niezwykle skompliko-

laickiego towarzystwa, podeszła do prezesa i zapytała:

— Czy pan, prezes przyjąłby tegoroczną naszą nagrodę?

Na to Jarosław niesłychanie żywo zareagował:

— Nie róbcie mi tego. Proszę was, nie róbcie mi tego. Już nie ze względu na mnie, ale na moją żonę. To za „Matkę Joannę”?

— Tak.

Proszę was, już nie proszę. Błagam”.

To był sierpień 1961 roku. A było jeszcze wiele lat... Gisges był poetą, więc pięknie i mądrze umiał pisać. Powiódźmy za nim raz jeszcze: „Jesteśmy zawsze w drodze jak obłoki, skądś jedziemy, dokądś dążymy i ten dany człowiekowi czas na przesunięcie się od kolebki do trumny, ten

Wielki Jarosław

wany, bo taką właśnie osobowością był twórca „Pani z Wilka”.

W orbicie Iwaszkiewicza nieustannie krążyli wielcy polskiego świata. I tu ukłon w stronę Gisgesa, bo pisze o nich niezwykle śmiało, czasem nawet ostro. Odślania przy tym wiele „sekretnych urzędzeń rządzenia” Prowincjonalnemu czytelnikowi otwierają się szeroko oczy... I chyba nie tylko prowincjonalnemu. Każdemu.

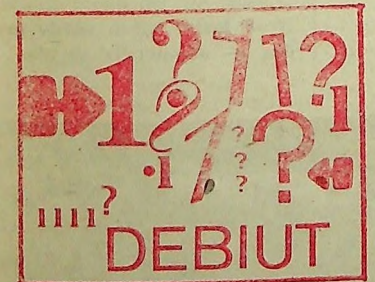
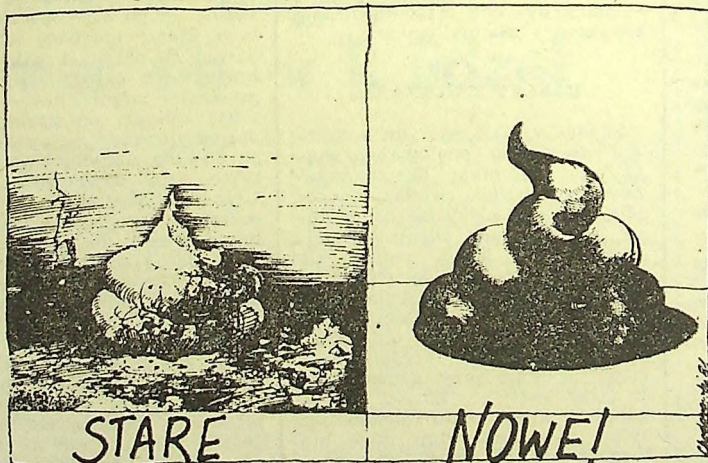
Bardzo sympatycznie sportretował Gisges żonę prezesa, panią Annę. Iwaszkiewicz liczył się bardzo z jej zdaniem. Świadczy o tym następujące zdarzenie utrwalone w dzienniku J.M. Gisgesa: „Lauowa, związana z redakcją „Argumentów” i działalnością

przekorny czas istnienia, trzeba traktować jako obowiązki wobec ojczyzny i każdego człowieka, choć wiadomo, że uporu i złej woli nie przelamiesz. Zawsze cię zwyciężą. Twoją dobrą i słuszną chęć oddziaływania. Ileż ten skulony starzec musiał przeżyć w literackim skłóconym środowisku? Z iloma przykrościami, nienawiściami, nawet pomówieniami się spotykał — i to ze strony ludzi, których uważał za przyjaciół!”.

Smutne to i prawdziwe. A może odwrotnie: prawdziwe i smutne!

EMIL BIELA

Jan Maria Gisges: „A po człowieku dzwoni dzwon” — Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1985, str. 233, cena 200 zł.



WOŁANIE ZAGUBIONEGO

Zagubiony wśród zagubionych idę drogą tego świata. Ileż bólu gna wiatr, który wieje mi prosto w oczy. Czy wybrałem dobrą drogę? Przecież nic nie widzę.

Jak nie wyglądzony kamień leżą na dnie ludzkiej rzeki. Czuję jak zatruta woda kalectwo moje myśli i zalewa moje oczy podłą nienawością.

Usłyszałem, że straszny żywioł zgłądził tysiące ludzi. Usłyszałem, że w rynsztokach płynie krew.

CEZARY STROKOSZ

Ponoć wczoraj w szpitalu zmarł młody człowiek.

Czyż może to wzruszyć tych co przypominają sępy czyhające na bezbronną ofiarę?

Czyż może to wzruszyć tego, który odwraca głowę od wszelkiej odpowiedzialności.

Mówiono mi, że życie to najpiękniejsza wartość. A ja czuję się jak płonąca zapalka, która za chwilę zgaśnie i zostanie wyrzucona do śmieci.

Chciałem być dobry ale zabrakło sił.

Chciałem kochać lecz wzgardzono mym uczuciem.

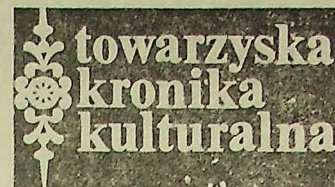
Teraz jestem hazardzistą, który ma w kieszeniach tylko

ból spływający z serca. Boję się życia, boję się drapieżnych spojrzeń, które czuję za moimi plecami. Boję się podłych myśli tych, którzy żyją tylko po to aby upajać się bolem, który otacza nas jak gęsta mgła.

☆

Siedziałem naprzeciw twarzą w twarz z Tobą. Słuchałem jak mówisz i słów Twych dotykałem. Patrzyłem na Ciebie i ust Twych chciałem dotknąć. Wydałeś mi się piękna jak owoc zakazany, jak wszystko co tam było, ale mnie tak niedostępna. gdzieś tak blisko i daleko, tak rozkosznie i nietrwale. Potem nagle smutek wrócił. Cicho drzwi przez Ciebie zamykane trzasnęły boleśnie. Nagle ciężar poczułem jakbym serce miał z ołowiu.

Jednak gdy w ciemności nocy zauważyłem, że nie wstydyć się liczyć gwiazd.



Wielu czytelników nadesłało mi listy z prośbą o informację na temat konkursu literackiego o „Laur Miedzianego Amora” ogłoszonego przez naszą redakcję wraz ze współorganizatorami. Właśnie, konkurs ogłosiliśmy już ponad dwa miesiące temu, ale jak widać ludzka pamięć jest zawodna. Niewiele mogę dodać ponadto, co zawierał regulamin konkursu. A zawierał on m. in. że Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Lubinie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej oraz redakcja „Polskiej Miedzi” ogłaszają konkurs na wiersz i opowiadanie o tematyce miłosnej. Udział w konkursie mogą wziąć poeci i prozaicy wszystkich pokoleń. Trzeba tylko nadesłać na adres KMPiK w Lubinie (Plac Wolności 9) zestaw 3 wierszy w 5 egzemplarzach (nie wolno w sumie przekroczyć 6 stron maszynopisu), ewentualnie opowiadanie lub nowelę do 15 stron maszynopisu, także w 5 egzemplarzach. Wiersze ani proza nie mogą być do czasu ogłoszenia wyników konkursu nigdzie publikowane. Przewiduje się nieznaczne nagrody, za wiersze — pierwsza nagroda — 12 tys. zł.; za opowiadanie 15 tys. zł. Są także kolejne nagrody i wyróżnienia. No, a poza tym kłania się Laur Miedzianego Amora, starannie przygotowany przez TMZL. Prace opatrzone godłem, z osobną kopertą także z tym samym godłem (wewnątrz dane personalne, adres) należy nadsyłać do dnia: 15 marca 1986 r. A więc niewiele czasu już zostało. Nic więcej nie mogę do tej informacji dodać, ponadto, że zachęcam do konkursu, bo warto się sprawdzić. A nuż szczęście i dobry smak jurorów będą sprzyjać. A jak coś nie wyjdzie, zawsze można zważyć, że tym razem jurorzy nie poznali się. Ale pewnie poznają się na dobrych tekstach.

☆
Jerzy Kujszczyk, pracownik kopalni, nadesłał nam kilka fraszek. Wybieramy rzecz o reformie oraz o krzyku. Oj, panie Kujszczyk, ząb satyry Panu rośnie.

REFORMA

Złe jest w gospodarce to oni nie wiedzą? Skąd mają wiedzieć? Przecież za biurkiem siedzą. Panie Kujszczyk, pan jako Klasa Robotnicza, winien wyraźniej wskazywać. A cóż to za oni? Duchy jakiegoś, czy co?

KRZYK

Krzyczą ludziska, gdy cena uciska. No i coś weselszego: **PIENIĄDZ-SZCZĘŚCIE**

Młoda paniienka lubi gdy sie jej mówi do reki a nie do ucha, gdy ma przy sobie starszego pasibrzucha.

No, no, skąd te doświadczenia w tak młodym wieku?

☆
We Wrocławiu szaleje w Galerii Karykatury „Garb” sam Antoni Chodorowski. Ostre pióro i gorzkie. Obok próbki.

☆
Pan Paweł Dziubak także nam przysłał coś na kształt fraszek, ale jeszcze trzeba nad nimi pracować. Podobą się nam fragment: „Jeśli da mleko krowa, podziękuj krowie”, a reszta o gospodarce przypomina samą gospodarke. Może za kilka tygodni coś nowego się narodzi? Pozdrowienia.

(KORNIAK)

Legnickie targowisko przy ulicy Partyzantów znane jest wszystkim mieszkańcom naszego województwa. Przeciętny bywalec targowiska przychodzi tu po warzywa, owoce, po kwiatki a czasem po kawę. Rzadko patrzy na ciuchy, bo i po co? Czasem jednak wyjmując jakiś banknot i kupując ciepłe rajstopy, których żadnym cudem nie można kupić w sklepach. Jesienią nasz przeciętny bywalec dzwiga w plastikowych wiadrach sliwki, pomidory, jabłka, gruszki i inne owoce. Wtedy jest tu najtłoczniej — trudno się w ogóle przecisnąć przez tłum ludzi, samochodów, zwierząt i towarów. Wszyscy krzyczą, beczą, trąbią. Tylko gruszki ciasno ułożone w drewnianych skrzyniach w milczeniu czekają na swojego nabywcę.

Ślawa legnickiego targowiska sięga daleko poza granice naszego województwa. Przyjeżdżają tu bowiem kupcy i sprzedawcy z całego kraju. Wtorek i piątek — tradycyjne dni targowe — nie ograniczają kalendarza targowego. W pozostałe dni tygodnia ruch jest tu nieco mniejszy, ale jest. Zimą najwięcej jest tu kozuchów, futer i kołnierzy z lisa. Ceny? — wiadomo — do uzgodnienia. Ale to już nie to, co kiedyś. Dawniej każdej większej transakcji towarzyszyły długie targi o cenę kończące się oblewaniem drogiego zakupu. Dziś kupujący długo mierzą kozuch, przyglądają mu się dokładnie i... czasem zdarza się, że placą żadaną sumę. Polem chodzą po mieście w nowym futrze lub kozuchu. Ponoć mieszkańcy żadnego innego kraju na świecie nie mają tylu kozuchów co Polacy. Dziś jednak nikt nie oblewa takich zakupów. Sprzedawca wszak pracuje i po udanym interesie biegnie szybko do domu po następny kozuch lub futro. Kupujący też się spieszy — jeszcze by ktoś ze znajomych zobaczył, że kupił futro na targu a nie w salonie „Mody Polskiej”.

Jednak ani owoce, ani futra nie są przyczyną tego, że legnickie targowisko znane jest w całym kraju. To

ZŁOTO

zapewnia wysoką renomę naszemu bazarowi. Wszyscy wiedzą, że w Legnicy złoto ma najniższą cenę w kraju. Jedni robią z tej wiedzy praktyczny użytek i zaostrzają się w pierścionki, obrączki i łańcuszki. Inni — przysmakują oczy i nabierają wody w usta (że niby zęby myją?).

Oficjalnie złotem handlować nie wolno na targu. Toteż każdy doświadczony handlarz nosi na palcu jeden pierścionek. Kiedy go sprzeda ktoś przynosi mu następny. Ktoś stale czuwa nad nim. Handlarze złotem mają swoją obstawę. Są to często „niebieskie chłopaki”, co to nie zjedzą, nie wypiją, ale do rozpoznania w człowieku milicjanta mają specjalną żyłkę. Nie potrzebują nikogo legitymować ani oglądać — czy nie ma na sobie niebieskiego munduru. To starzy wyjadacze niskokalorycznych posiłków z wężennych blaszanych misek.

Pewien stary bywalec legnickiego targowiska opowiada mi, że kiedyś, kiedyś (pewnie bardzo dawno albo jeszcze więcej lat temu) wszyscy chłopcy z obstawy albo przejeżdżali się albo przepili (dzisiaj trudno tego dociec). W każdym razie handlarze złotem poczuli, jak ciężkim metalem handlują. Zdejmowali z palców, wyrzucali z kieszeni pierścionki, obrączki i co kto miał — jakby ich nagle zaczęło parzyć. Prosto na ziemię. Na bruk i błoto targowiska. Wokół nich zacieśniał

się krąg funkcjonariuszy. Ponoć posypały się kolegia i mandaty, na nic więcej nie było dowodów. Czy to prawda? Stary bywalec nie nie odpowiada tylko kiwa głową tak jakos dzwinnie — ni to twierdząco, ni to przecząco.

W celnym kole kilkoro ludzi obserwuje transakcję (te większe odbywają się w taki właśnie sposób, żeby nikt „obcy” nie mógł dokładnie wiedzieć — co i za ile się tam sprzedaje). Paniusia ma do sprzedania złoty pierścionek. Pan odlicza pieniądze. Każdy banknot pokazuje jej osobno. Po tem ona daje mu pierścionek a on jej — plik pieniędzy. Paniusia odchodzi na bok i jeszcze raz liczy pieniądze. Nie może pojąć jak się to stało — orzneli ją! Biegnie.

Wszystko dla wszystkich

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

krzyczy, szuka, ale nikogo nie ma. Takich historii mój przewodnik — stary bywalec legnickiego targowiska — zna bardzo wiele.

RZECZY ZAKAZANE

to znaczy takie, którymi handlować nie wolno, ponieważ przepisy tego zabraniają. Rzeczą zakazaną jest handel wódką, choć jest to towar, który można tu kupić już od 6 rano. Ostatnio milicja zlikwidowała jedną melinę, ale na pojedynczych sprzedawców skrywających jedną butelkę „czystej” w kieszeni — właściwie nie ma sposobu. Trzymają oni razem z koleśkami, którzy czyszczą gościom kieszenie przy pomocy gry w „trzy karty”. Zawsze się tu znajdzie ktoś, komu zostało już tylko na butelkę lub ktoś, kto wygrał tyle, że nawet przegranejmu nie odmówi pocieszenia za „tauzena”. Wszystko to dzieje się na piecach bazaru, za jego ostatnimi straganami, gdzie przeciętny nabywca pietruszki woli nie zaglądać. Tam rządzi Samolot — człowiek, który nie lubi używać własnego imienia i nazwiska i choć zna go tu wszyscy, niewiele wie kim jest Samolot.

To nie Bazar Różycycki, to nie Londyn ani Hamburg. Ale przecież słynny Maeckie Majcher swoich ludzi ma i w Legnicy. Nie muszą nikogo zarzywać na śmierć. Wystarczy, że pokażą nóż, brzytwę albo łańcuch. Nieproszony gość znika natychmiast, a koleśki dalej nucą piosenki o swoim idolu. Brechta nie czytali, ale oprócz noży w kieszeniach noszą trzy grosze — na szczęście.

Jest też i

DRUGA STRONA BAZARU

o której mój stary bywalec nie chciał mi opowiadać. Targowisko podlega (czy to znaczy — należy?) pod WSS „Społem” w Legnicy. W jego imieniu rządy sprawuje tu kierownictwo targowiska. Czterech panów — wszyscy eme-

rycy. Zatrudnieni na pół etatu Kierownikiem od 3 lat jest pan Adam Szczesiak. To on odsłania przede mną urzędową stronę bazaru. Pokazuje obowiązujący cennik (Uchwała MRN w Legnicy z 23 września 1985 r. w sprawie ustalenia opłaty targowej. Średni miesięczny dochód z targowiska wynosi 240 tys. złotych. Mogłoby być kilka lub nawet kilkanaście razy większy gdyby...

Ach, gdyby — i pan Adam zamyka na chwilę oczy. Teraz widzi te bająnskie sumy, które płyną do kas WSS „Społem” od wszystkich, którzy sprzedają tu za ogrodzeniem targowiska Od prywatnych „fermiarzy”, którzy za sprzedaż jaj i kurcząt z samochodu płaciliby placowe 150—

Nie postraszy ich niczym, bo jeszcze wymięją. Pisze pisma — rozpaczliwie i szczerogowo przedstawiające jego trudności.

— Tu powinien być komisariat MO. Nie wycenoząc z targowiska milicjanci mieliby robotę po uszy. — Tak mu się mały. Ale przecież tak naprawdę douzwie, że jak świat światem z bazarem zawsze łączą się

MARGINALS ZŁA

wszelkiego. Bo bazar to tygryś w którym wszystko jest wymięwane — poczta z prozą, wszystkie ludzkie wady i zalety. Skąpstwo i rozrzutność, bogactwo i nędza, uczciwość i pospólitą bandytyzm. Wszystkie te cechy nieustannie z sobą walczą, a utrzymywanie instytucji bazaru przez wieki świadczy o le i tysiąclecia nie świadczy zwycięstwem dobra lub zła, ale przede wszystkim dowodem uniwersalności tej formy między ludzkiej wymiany; wszelkiego dóbr.

— Targowisko musi być, wszędzie na świecie jest i w Legnicy też się go nie zniszczy — twierdzi pan Adam. I jeszcze dodaje — Jak zniknie targowisko, chyba będzie wojna, bo nic innego nie może go zniszczyć.

Spacer po legnickim targowisku zazwyczaj kończy się na pierwszym peronie (w bazarowym slangu peron oznacza rząd straganów), na którym często stoje pustka lub pełne „stakany” z wódką. Można jeszcze przejść się na lewej stronie, gdzie tłoczą sprzedawcy kozuchów i futer, można pójść na prawą stronę, gdzie przeważają zegarki elektroniczne i złoto.

Na straganach między lewą i prawą stroną targowiska porozkładane są różne towary (między straganami, na ziemi również leżą ciuchy) — stare i nowe, polskie i zagraniczne, tanie i drogie. Wszystko dla wszystkich i nikt dla nikogo. Kupić — nie kupię. Kioski i drewniane budy — otwarte bazarowe supermarkety. Ich szeroko otwarte są nawet w dzień, czas, gdy mróz ścina oddechem sprzedawców. Ale przecież — klient ich pan! Towar można dotknąć i przymierzyć nawet. Wszystko nawet. Wszystko leży na wierzchu — zobacz i kup — nie chwyć reklamowy, ale zasada handlowców z bazaru.

— Zamknąć drzwi? — pyta właściciela jednego z kiosków. **Broń Boże! Niech ludzie przychodzą — odpowiada szybko.**



Targowisko miejskie w Legnicy.

Fot. J. Kosłowski



LEGNICKA MIEDŹ

— CZOŁOWY KLUB NASZEGO REGIONU

Jednym z najbardziej zasłużonych klubów naszego regionu jest legnicka Miedź. Działający w stolicy województwa MKS przeżywał — tak jak większość klubów — różne koleje losu, wznioły i upadki, ale zawsze był aktywnym propagatorem rozwoju kultury fizycznej i sportu.

Magnesem, który przyciągał i nadal przyciąga młodych legniczanków, a także chłopców z okolicznych miejscowości, jest piłka nożna. Ona też cieszy się do tej pory największym powodzeniem, ma swoich licznych i wiernych kibiców. Pierwszy zespół gra aktualnie w III lidze i po zakończeniu rundy jesiennej znajduje się na 5 pozycji w tabeli. Legnicy sympatycy piłkarstwa liczą, że po skonsolidowaniu się drużyny, może już w następnej edycji rozgrywek wywalczy ona awans do wyższej klasy. Obecnie sekcja piłki nożnej liczy ponad 250 zawodników. II zespół występuje w klasie A, juniorzy starsi z powodzeniem walczyli w lidze międzywojewódzkiej, a dwie drużyny juniorów młodszych występują w klasie spartakiadowej. W zasięgu opieki trenerów i instruktorów znajduje się jeszcze

8 zespołów trampkarzy. Pod kierunkiem szkoleniowców: Romana Piwowarczyka i Władysława Morocha do wiosennej rundy rozgrywek przygotowuje się I zespół w składzie: Aleksander Benke, Dariusz Czudok, Henryk Dziopa, Tadeusz Gajdzis, Jerzy Grygorcewicz, Wojciech Jastrzębski, Andrzej Jeśmianowicz, Czesław Juszkaluk, Stanisław Kisiel, Marian Kowalski, Zygmunt Nedwidek, Adam Pietruszka, Marek Woeh, Tadeusz Zakowicz, Leszek Szulicki, Tadeusz Kazieczko, Piotr Bartyzel, Artur Wójcik, Robert Burger i Robert Bzdyk.

Do inauguracyjnego wiosennego sezonu meczu, który rozegrają piłkarze 30 marca pozostały jeszcze dwa miesiące. Szkoleniowcy pragną wykorzystać ten okres na doskonałe umiętności technicznych, przede wszystkim kondycyjnych.

Równie wielką sympatią legniczanków cieszą się pięściarze. Ich awans do II ligi sprawił wszystkim kibicom dużą satysfakcję. Legnica bowiem od wielu lat posiadała dobrych trenerów i utalentowaną młodzież, która garnęła się do uprawiania tej dyscypliny sportu. Aktualnie sekcja posiada

85 zawodników. Szkoleniem zajmuje się Zenon Kaczor. A oto skład kadry: Wiesław Pławuszczyński, Jan Dutkiewicz, Jan Nowak, Krzysztof Kozłowski, Zbigniew Raś, Marek Golonka, Jacek Kurpeta, Robert Grisa, Janusz Tarasiewicz, Wiesław Witkiewicz i Andrzej Nawrat. Do wywalczenia pierwszego miejsca w grupie i awansu przyczynili się także radzieccy pięściarze: Aleksander Skidanow i Siergiej Arustanow — reprezentanci 23 klubu Armii Radzieckiej. Dzięki ścisłej współpracy legnickich klubów i zgody PZB trener Kaczor będzie miał do swojej dyspozycji również mistrza Europy w wadze półciężkiej WŁADYSŁAWA MIELNIKA i Witolda Dobryszkiina w ciężkiej. W legnickiej Miedzi mogą występować w meczu mistrzowskim jedynie dwaj radzieccy bokserzy.

Znane są już wyniki losowania rozgrywek II ligi. Pięściarze Miedzi występować będą w I grupie. W inauguracyjnym spotkaniu mistrzowskim zmierzą się już 9 lutego z Wybrzeżem Gdańsk w hali przy ul. Żołnierskiej. W kolejnych meczach walczyć będą z Błękitnymi w Kielcach i Górnikami Knu-

row, Gdańszczanie, których już wkrótce zobaczą legnicy kibice, od lat należą do czołowych zespołów tej dyscypliny sportu w kraju. Zapowiada się więc bardzo atrakcyjne widowisko. Zapraszamy wszystkich sympatyków boksu.

Bardzo przyjemną niespodziankę sprawili swym kibicom piłkarze ręczni, którzy zakwalifikowali się do ćwierćfinału Pucharu Polski. Jest to największy do tej pory sukces zespołu występującego w lidze międzywojewódzkiej. Drużyna prowadzona przez Andrzeja Jezaka ma w swym składzie wielu utalentowanych piłkarzy m.in. Mirosława Hipnera, Zbigniewa Krzyżkowskiego i Ryszarda Kuczerewicza. Oprócz I zespołu występuje jeszcze drużyna juniorów starszych i 4 zespoły młodzików.

Czwartą — powstała ostatnio w październiku — jest sekcja tenisa ziemnego, skupiająca 10 zawodników, w tym dwie dziewczyny, m.in. Bogdę Maruniak — halową mistrzynię Polski.

Dyrektor Miedzi Kazimierz Dziuba, którego zastaliśmy w siedzibie klubu — w domu na legnickich kortach uważa, że współpraca między Zagłębiem Lubin, Chrobrym Głogów i Miedzią powinna ulec dalszej intensyfikacji. Tylko bowiem ścisłe współdziałanie umożliwi umocnienie poszczególnych klubów, sekcji, a tym samym pozycję sportu woj. legnickiego w kraju.

Wydaje się, iż ta propozycja ma realne szanse powodzenia. Życzymy tego nie tylko dyr. K. Dziubie, ale wszystkim zainteresowanym rozwojem sportu i kultury fizycznej w naszym regionie.

M. Mach

KUPON KONKURSOWY NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA ZAGŁĘBIA LUBIN

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

.

.

.

Adres

.

.

.

.

.

.

.

.

.

Piłkarki ręczne Zagłębia muszą utrzymać się w II lidze!

Niespodziewany, choć zasłużony awans piłkarek ręcznych Zagłębia do II ligi spowodował wzrost zainteresowania tą dyscypliną sportu wśród lubińskich kibiców. Spodziewali się oni, iż sympatyczna drużyna po pewnych wzmocnieniach kadrowych utrzyma się w II lidze. Niestety, sytuacja w grupie jest bardziej skomplikowana niż się to wydawało na początku rozgrywek. Do spadku z II ligi kandydują 4 zespoły, a wśród nich Zagłębie. Taka jest aktualna i prawdziwa ocena znawców kobiecej piłki ręcznej.

Już w rundzie jesiennej nastąpiły zmiany na stanowisku I trenera zespołu. Nowym szkoleniowcem od 15 listopada ubiegłego roku został mgr inż. Stanisław Sokółowski, dotychczasowy trener kobiecego zespołu Elmotu Świdnica, składającego się z juniorek — uczennice świdnickich szkół zawodowych i ogólnokształcących.

— Jakie szanse ma Zagłębie na utrzymanie się w II lidze?

— Inaugurujemy rozgrywki 22 lutego — mówi St. Sokółowski. — Do tej pory musimy przygotować drużynę, by mogła z powodzeniem walczyć o ligowy byt. Trzeba było zacząć prawie wszystko od początku. Nie znaczy to jednak, że poprzedni szkoleniowcy źle prowadzili drużynę, ale konieczna była zmiana stylu gry. Wymagało to zwiększonej dawki treningu kondycyjnego oraz technicznego. Obecnie prowadzimy zaprawę 5 razy tygodniowo. Taka porcja ćwiczeń spowodowała, że część dziewcząt musiała zrezygnować z kandydowania do I zespołu (z różnych względów m.in. rodzinnych). Obecnie w kadrze znalazły się również te zawodniczki, które do tej pory siedziały na tak zwanej ławce. A oto aktualny skład 15-osobowej kadry: Barbara Gabrys, Justyna Gul — bramkarki, Ewa Krzyżanowska, Halina Maran, Barbara Perczak, Marzena Polubska, Rozalia Stachurska, Jolanta Ilnicka, Ewa Pyszka, Gabriela Moroch, Ewa Jędruszek, Ewa Zielińska i Danuta Świeca.

Zrobimy wszystko, by lubińskie dziewczęta grały nadal w II lidze.

— Czy nastąpi jakieś wzmocnienie składu?

— Z tą „15” zawodniczek, wzmocnionych prawdopodobnie jeszcze dwiema utalentowanymi juniorkami, chciałbym powalczyć w II lidze. Myślę, że mi się to uda! Dziewczęta pracowały bardzo ciężko i to musi procentować. Wszyby jesteśmy zgodni — szkoleniowcy, działacze i zawodniczki, że jeszcze takiego nasilenia treningu nigdy w sekcji piłki ręcznej kobiet nie prowadzono!

— Prowadzi pan, równocześnie Zagłębie i Elmot?

— Przed podpisaniem umowy z MKS Zagłębie otrzymałem zgodę na prowadzenie zespołu świdnickiego do końca tegorocznych rozgrywek. Opiekuję się nimi już od kilku lat. Obecnie są najmłodszą drużyną spartakiadowa, mająca poważne szanse na zdobycie mistrzowskiego tytułu. Chciałbym utrzymać kontakt z tym zespołem, gdyż liczę, że dzięki ścisłej współpracy uda się nam pozyskać dla Zagłębia kilka utalentowanych zawodniczek.

— Spotkania ligowe nadal toczyć się będą w hali przy ul. Składowej?

— Budowa nowej hali przy Zespole Szkół Górniczych posuwa się bardzo powoli, jej zakończenie przewidywane jest dopiero na sierpień, wrzesień br. Zmuszeni jesteśmy więc nadal korzystać z hali przy ul. Składowej. Jak jednak wiadomo, tłok na Składowej (np. trenujemy okresami razem z mężczyznami) powoduje różnego typu perturbacje. A tymczasem 6-osobowa grupka pracowników budujących nową halę (kłada obecnie podłogę) nie gwarantuje i tak już odległego terminu oddania hali do użytku. Może kierownictwo klubu przyspieszy realizację tej tak potrzebnej Lubinowi inwestycji.

— Słyszałem o kłopotach pana z kierownictwem klubu...

— Nie poważnego, wszystko układa się dobrze, choć mam pewne pretensje natury finansowej. Idzie mi o realizację podpisanej umowy. Mam przyrzeczenie, że sprawa ta zostanie wkrótce pomysłnie załatwiona.

Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

Uwaga kibice piłki nożnej!

Kierownictwo lubińskiego Zagłębia zawiadamia wszystkich sympatyków piłki nożnej, że rozpoczęto już sprzedaż kartonów biletowych na mecze I ligi rozgrywane na stadionie GOS.

Przed sprzedaż prowadzi sekretariat klubu codziennie od 9.00 do 14.00 w budynku klubu na stadionie GOS przy ul. M. Skłodowskiej-Curie.

Kartony są do nabycia w cenie — normalny 1000 zł i ulgowy — 500 zł.

TURYSTA

BEZPIECZNIE NA NARTACH

Wchodząc w kolejny sezon narciarski warto pamiętać, że „białe szaleństwo” to nie tylko przysroda, przyjemność i rekreacja ale także urazy i to nierazko poważne. Całkowite wyeliminowanie wypadków narciarskich jest oczywiście niemożliwe. Wielu z nich można jednak uniknąć poprzez przestrzeganie podstawowych zasad profilaktyki.

Za najczęstsze przyczyny obrażeń narciarskich uważa się utratę panowa-

nia nad nartami, wynika głównie z jazdy powyżej swych umiejętności i możliwości, na co nakłada się niejednokrotnie zmęczenie i słaba sprawność fizyczna. Dużo urazów zdarza się w czasie jazdy na wprost, przeważnie przy próbie zatrzymania się po utracie panowania nad nartami. Wysoki odsetek obrażeń ciała wynika też ze zderzenia z przeszkodą lub innym narciarzem, na co wpływ ma załoczenie tras, brak właściwego oznakowania i zabezpieczenia przeszkód (drzewa, kamienie, podpory wyciągu itp.).

Praktyka wykazuje, że wypadkom ulegają przede wszystkim narciarze początkujący i słabo zaawansowani. Jak mówią statystyki mają oni siedmiokrotnie większe szanse odniesienia kontuzji od wprawnych narciarzy. Powodem obrażeń narciarskich mogą być również niesprawne lub źle dopasowane i niewyregulowane wiązania. Nawet najlepsze wiązania powinno się

sprawdzić w licencjonowanej pracowni diagnostycznej i przynajmniej raz w roku poddawać konserwacji. Warunek ten bardzo rzadko bywa spełniany przez użytkowników. Ponadto zbyt często u nas jeszcze używa się pasów mocujących nartę do buta, zamiast urządzeń „ski-stop”. Jest to niebezpieczne z uwagi na możliwość uderzenia własną nartą, po upadku.

Uprawianie narciarstwa zjazdowego wymaga uzyskania pewnej sprawności fizycznej i przygotowania kondycyjnego. Często jednak narciarze zapominają o tym, wyleżdżając w górę bez odpowiedniej zaprawy. Chcac efektywnie wykorzystać swój pobyt, nie tracąc czasu na stopniowanie wysiłku. Powoduje to wzrost podatności na kontuzje wskutek przemęczenia i braku kondycji.

Pamiętajmy zatem iż bezpieczna jazda na nartach wymaga:
— odpowiedniej zaprawy fizycznej,

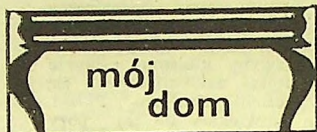
— dostosowania sposobu jazdy do posiadanych umiejętności, warunków terenowych i atmosferycznych oraz zasad kodeksu narciarskiego w trosce o zdrowie własne i innych narciarzy,

— używania właściwie dobranego sprzętu, a zwłaszcza dobrze wyregulowanych wiązań zaopatrzonych w „ski-stop”.

Amatorzy codziennej wielogodzinnej jazdy na nartach winni pamiętać o konieczności odpoczynku, a początkujący wliczając przynajmniej kilka lekcji u instruktora, dla szybszego osiągnięcia podstaw prawidłowej jazdy i uniknięcia błędnych nawyków sprzyjających upadkom. Administratorem i gospodarzem terenów narciarskich należąca większa dbałość o stan stoków i tras, a szczególnie terenów przywyciągowych.

Zyczymy powodzenia.

(wg)



Wprowadzić powiada się, że tzw. generalne porządki robi się dwa razy do roku przed świętami, ale wiadomo, że jeśli chcemy by nasz dom czy mieszkanie były naprawdę czyste a przy tym by zrobienie porządków nie było rewolucją stawiącą na baczność wszystkich

domowników — trzeba je wykonywać systematycznie i nie tylko od wielkiego dzwonu. Nie będą takie męczące a efekt — na pewno lepszy.

Zacznijmy od omiatania sufitu i ścian. Szmalki, którymi się je odkurza powinny być miękkie (najlepsze są z flaneli, gazy lub tetry), czyste, uprzednio wypłukane w wodzie z dodatkiem gliceryny (2 łyżki na litr wody) i wysuszone. Takie szmalki będą zbierały kurz a nie przesuwały go z miejsca na miejsce. Szczotkę owija się szmalką i czyszczy sufit, rozpoczynając od ściany prze-

ciwleglej do okna a kierując się w stronę ściany okiennej. W ten sposób odkurza się ściany, zawsze kończąc na ścianie okiennej. Dzięki temu niedokładności wykonania będą mniej widoczne.

Luszczenie sufitu można zahamować, przeciągając po suficie malarskim walcikiem maczanym w wodnym roztworze alunu (5 łyżek na litr wody).

Ściany malowane farbą klejową i tapety niezmywalne odkurzamy tak jak sufity, miękką szmalką zawiązaną na szczotce do zamiatania. Niewielkie zabrudzenia czyszcimy gumką do ołówka

lub skórką czerstwego chleba. Na płamy z tłuszczu nakładamy papkę z magnezji (lub mąki ziemniaczanej) i benzyny ekstrakcyjnej.

Ściany malowane farbą emulsyjną i tapety zmywalne myjemy gąbką moczoną w ciepłej wodzie z dodatkiem detergentu. Myjemy małymi partiami, rozpoczynając od dołu ściany. Płuczemy również gąbką, moczoną w czystej, często zmienianej wodzie, rozpoczynając od góry ściany. Jeszcze o porządkach — w następnym numerze.



▲ Świeżą, dobrze osoloną słoninę można przechować przez kilka dni w chłodnym miejscu. Przed stopieniem trzeba sól zeskrobać.

▲ Smalec bez skwarków można przechowywać w garnku kamionkowym, porcelitowym w chłodnym miejscu.

▲ Smalec ze skwarkami i innymi dodatkami (cebula, jabłka) można przechowywać tylko kilkanaście dni.

▲ Koncentrat pomidorowy w otwartej puszcze uchroniony przed pleśnią i zepsuciem, jeśli posypimy go małą solą, a następnie zalejemy olejem lub margaryną.

▲ Drzwi lakierowanych nie można myć terpentyną lub wodą z mydłem. Najlepiej umyć je czystą wodą z amoniakiem (1 łyżka na litr wody). Tak myte, nie będą żółkły.

▲ Kryształ należy myć w ciepłej wodzie z mydłem, najlepiej specjalną szczotką. Płukać w letniej wodzie z amoniakiem, a na końcu w zimnej. Do ostatniego płukania można też dodać trochę farbki do bielizny. Wytrzeć do sucha miękką szmalką.

▲ Jeśli chcemy odświeżyć bardzo wyschnięte ciasto — paczki, placek — trzeba wykonać taką „operację”: do naczynia z gorącą wodą włożyć drugie mniejsze, a w nim to ciasto. Przykryć, i podgrzewać na gazie około 20 minut. Ciasto można też odświeżyć kła-

dąc je do gorącego prozira lub piekarnika na 15 minut, uprzednio spryskując je wodą.

▲ Ciasto drożdżowe dłużej zachowa świeżość, jeśli będziemy je przechowywać w porcelanowym lub fajansowym naczyniu.

▲ Pamiętajmy, aby ziemniaki obierać możliwie najcieniej. Bezpośrednio pod warstwą korkową skórki znajduje się niezwykle wartościowe białko, witaminy i sole mineralne. Natomiast im bliżej środka bulwy, tym więcej skrobi.



KREM KAWOWY

3 dag kawy naturalnej, dobrze zmielonej, 1 dag żelatyny (1 łyżeczka), 1 szklanka mleka, 1 płaska łyżeczka mąki ziemniaczanej, 1 szklanka śmietanki kremówki lub bitej śmietany, 4 jajka, pół

szklanki cukru. Kawę zaparzamy niewielką ilością wody, stawiamy na pokrywcę czajnika z wrzącą wodą, po czym precedzamy przez sitko. Żelatynę skropić zimną wodą, a gdy napęcznieje, rozpuścić w odrobinie wrzątku. Mąkę ziemniaczaną rozrobić w kilku łyżkach zimnego mleka i wlać do reszty gotującego się mleka stale mieszając. Żółtka utrzeć na białą masę, a białka i śmietanę ubić i połączyć. Do zagęszczonego mleka dodać napar kawowy, żółtka. Wlewamy rozpuszczoną żelatynę i zdejmujemy z ognia. Gdy masa przestygnie, łączymy ją ze śmietaną i pianą. Krem przekładamy do szklanej salaterki i trzymamy

w lodówce aż się zetnie. Podajemy bardzo zimny.

SLEDZIE W MUSZTARDZIE

1/2 kg śledzi, 3 cebule, 2 łyżki ostrej musztardy, szczypta cukru, kilka łyżek oleju, sok cytrynowy do smaku. Śledzie wymoczyć, poprzedniego dnia, obrać ze skóry, podzielić na filety starannie wybierając ości. Pokroić w dzwonka. Cebulę pokroić w piórka. Musztardę wymieszać z olejem dodając go tyle, aby powstał gęsty sos. Doprawić do smaku cukrem i sokiem cytrynowym. Wymieszać sos z cebulą i śledziami. Włożyć do salaterki i wsta-

wić na kilka godzin do lodówki, aby się zmacerowały.

ROLMOPSY

Dowolna ilość solonych śledzi, cebula, korniszony, marynowane grzybki, musztarda, olej, wykalaczki. Śledzie wymoczyć, obrać ze skórki, każdą połówkę śledzia posmarować musztardą. Położyć na grubszy koniec połówki piórko cebuli, paseczek korniszona i paseczek grzybki. Zwinąć w rulon i spiąć wykalaczką. Ułożyć w słoju i zalać do wysokości 1/2 słoja olejem, dopełnić octem do marynat. Postawić na 2 doby w chłodnym miejscu.



PIĘCIORNIK KURZYSLAD (Potentilla Tormentilla)

Kurze ziele, bo i tak nazywa się potocznie tę roślinę, wystę-

puje w lasach, zaroślach i na torfowiskach. Nazwa „kurzysład” pochodzi od charakterystycznego wyglądu liści, których kształt przypomina kurzą stopkę. Kwiaty pięciornika mają po cztery żółte płatki, każdy z czerwoną plamką. Lodyga jest rozgałęziona, ulistniona. Pięciornik ma kłącze (rodzaj korzenia) ciemnobrązowe, wewnątrz czerwone.

SUROWCEM LECZNICZYM JEST KLĄCZE.

Kłącze zbieramy wczesną wiosną lub jesienią. Wykopujemy łopatką korzenie i pozostałe części lodygi odcinamy a kłącze szo-

rujemy twardą szczotką. Suszenie powinno odbywać się w temperaturze 50 st. C. Przechowywać tylko w suchym miejscu.

Kurzysład działa głównie ściągająco, tamuje krwawienia. Można go stosować w wiskorzeniach przewodu pokarmowego jak przewlekłe biegunki, często połączone z krwawieniami (krwawe stolce oraz biegunki niemięwąt). Wewnętrznie zaleca się stosowanie w postaci okładów na ropnie skóry, owrzodzenia i stłuczenia.

Napar z kłącza: Łyżkę stołową rozdrobnionego kłącza kurzysładu zalać szklanką wrzątku, zagotować i odcedzić. Pić 3-5 razy dziennie po pół szklanki.

Napar z dodatkiem rumianku: Kłącza kurzysładu i kwiatów rumianku po łyżce stołowej, zalać szklanką wrzątku, zagotować i odcedzić. Pić 3-5 razy dziennie po około pół szklanki.

Odwar do użytku zewnętrznego. 1-3 łyżki stołowe kurzysładu zalać letnią wodą (ok. 1 szklanki) i gotować 15 minut.

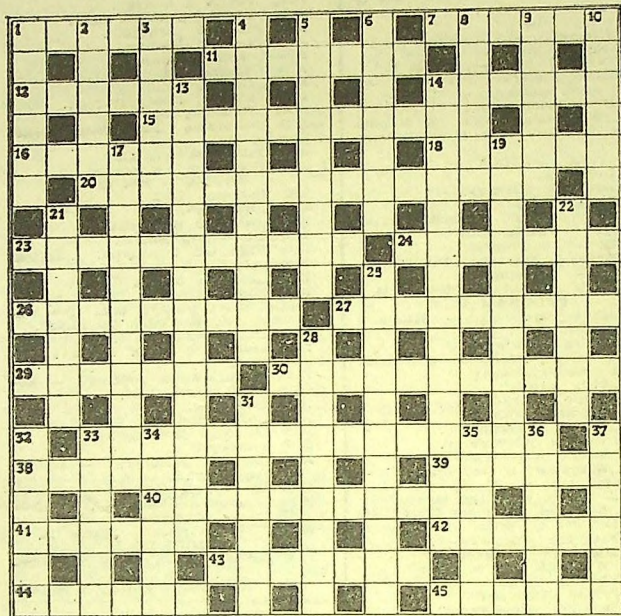
(bmk)

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE „anagramek”
KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

Nr 5 (100)

KRZYŻÓWKA



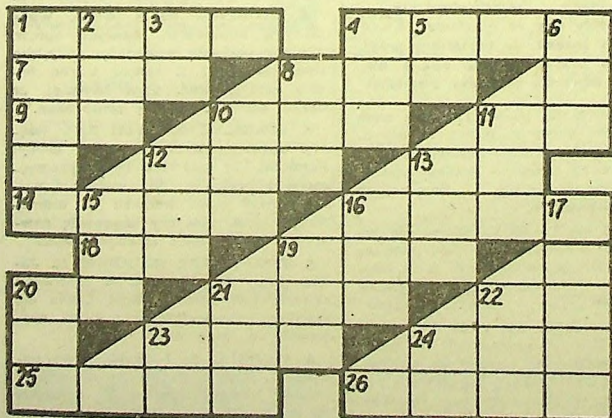
Poziomo: 1) siła, moc, 7) starożytny rzeźbiarz grecki, 11) frazes, banał, 12) plemię, 13) m. w Poznanskiem, 15) szczególna premia, 16) wytrzeźwienie, 18) mydlenie, 20) transplantacja, 23) mieszkaniec historycznego grodu nad Odrą, 24) stan podobny do snu, wywołany sugestią, 26) ranny posiłek, 27) narzędzie do wykonywania „drogi w pile”, 29) słynny biolog francuski (1744-1829), 30) bezczeństwo, 33) zbieractwo, 38) laureat Konkursu Chopinowskiego w 1927 r., 39) trójgraniec, 40) artyzm, kunszt, 41) szkocki port nad M. Północnym, 42) rodzic, 43) bieg w wysłgach konnych, 44) sześć flisaków, 45) pojemnik na zaprawę murarską.

Pionowo: 1) autonomiczny obwód w Jugosławii, 2) nieprzyjemność pod-

czas wędkowania, 3) rośnię gdzieś daleko, 4) diagnoza, 5) skąposzczet żyjący w mule, 6) muza z tabliczką i rylicem, 8) starożytna kraina na wsch. wybrzeżu M. Śródziemnego, 9) śpiewanie pełne zachwyty, 10) starożytna nazwa Izmiru, 13) niezachwiane przekonanie, 14) wiarołomstwo, odstęstwo, 17) programista, 19) krzewienie postępu, 21) leśszć do zarybienia, 22) dzieci, 25) cecha herosa, 28) w XIII-wiecznej Polsce składający roczną daninę, 31) środek antyseptyczny do wyrobu maści, 32) wielki drapieżny ptak z rodziny sępów, 33) rodzaj trąbki z trzema wentylami, 34) krzew lub niskie drzewo cytrusowe, lima, 35) tradycyjny rosyjski zaprzęg trzykonnny, 36) kielich i korona kwiatu, 37) wdziek, szyk.

„VICTOR”

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

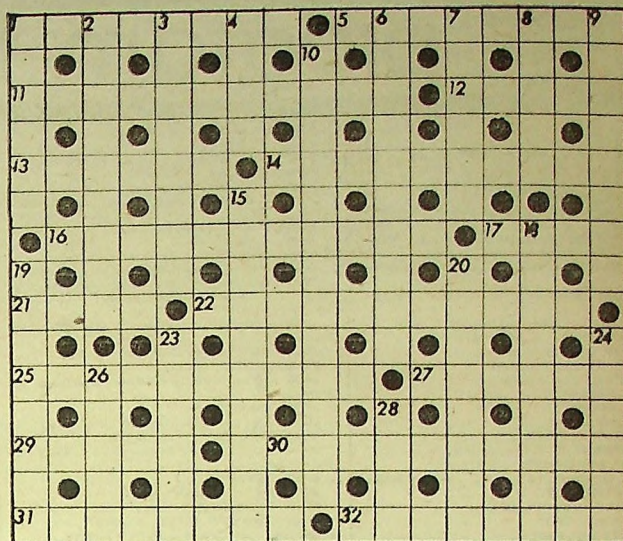


Poziomo: 1) pewność swoich rącej, 4) sposób załatwiania sprawy, 7) aplauz, 8) zakres, dziedzin, 9) gratka dla wędkarza, 10) Ziele lecniczne, 11) naroda skorna, 12) robotnik budowlany, 13) w tytule powieści F. Dostojewskiego, 14) snota, szaruga, 16) kardiamid, lek nasercowy, 18) dbaja o nią kobiety, 19) protoplasta narodu polskiego, 20) odmiana ustalona w hodowli, 21) na straży lada publicznego, 22) włoska niezręka, 23) zdechlak, słabeusz, 24) polska nazwa m. Mitau, 25) nerwica, 26) zaslanianie przed słońcem.

Pionowo: 1) zmiana postaci, 2) kucie, 3) naród, 4) dokument zawierający zobowiązanie kredytowe, 5) wartość, koszt, 6) imię Żydówki z „Wesela”, 8) kieszonkowiec, 10) sposób działania, 11) ryba akwarialna, 12) kwiat bulwiasty, ukośnica, 13) środek wychowawczy, 15) dokument ubezpieczeniowy, 16) wieczera, 17) przed eksploatacją akumulatora, 19) część twarzy, 20) autor „Fedy”, 21) delikatny kwiat, 22) nudna wyliczanka, 23) potocznie o niechlujnym posłaniu, 24) egzystencja, byt.

— Levi —

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) kątnik, wierszownik, 5) urządzenie przenoszące ruch obrotowy z jednego walu na drugi, 11) bułka z jagodami, 12) sworzeń, 13) traska, 14) drwienie, kpienie, 16) ciekawy szczegół, nowinka, 17) wyrób pszczeli, 21) węgiel, koks, 22) osuszenie, 25) związek organiczny zbudowany z atomów węgla, wodoru i tlenu, niezbędny do życia, 27) przebrzmiała świętość, 29) zwój, 30) projektodawczyni, 31) dostarczyciel, 32) psy szczekają, ona idzie dalej.

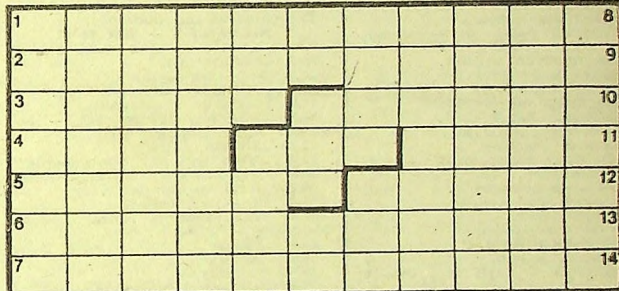
Pionowo:

1) pomieszczenie mieszkalne na stat-

ku, 2) samica tygrysa, 3) wędzone mięso wieprzowe, 4) święty płak st. Egiptu, 6) stażysta, 7) bal, gra, 8) angielska miara pojemności równa ok. 4 l, 9) w łowictwie: powierchowny postzał, 10) wykładanie powierzchni drewnianej innym gatunkiem drewna, 15) wiciowiec przenoszony przez muchę tse-tse wywołujący u człowieka śpiączkę afrykańską, 19) olejarka, 19) odgródzony plac przy domu, 20) interesanka, 23) leśna bylina, 24) pożywienie, 28) nudysta, naturysta, 28) szkoda moralna.

„ZBIGNIEW”

A B C D E



CZEŚKA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

7 wyrazów pomocniczych wpisać poziomo do diagramu od lewej do prawej i 7 wyrazów od prawej do lewej strony. Wolne pola utworzą krzyżówkę dwuliterową, którą należy rozwiązać.

Wyrazy pomocnicze (dwie pierwsze litery jednakowe):

1) adapter, 2) speleolog, 3) zagon, 4) mysz lub chomik, 5) wdziek, powab, 6) kaloryfer, 7) „święteczny” miesiąc, 8) do czesania, 9) stopniowanie, 10) banda łobuzów, 11) jabłko Adama, 12) wykrzywienie twarzy, 13) pisze bez talentu, 14) lilia wodna.

Wyrazy krzyżówki:

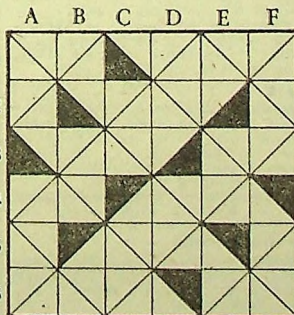
Poziomo:

1) nowe srebro, 2) dawna broń sieczna, 3) znak Zodiaku, x gralka, okazja, 4) jednokółka do przewożenia materiałów budowlanych, 5) część dachówki lub narty, x po winie, 6) Pechan-czek, 7) gruby, sztywny papier.

Pionowo:

A) przydaje się w podróży, B) szorstka, polyskliwa tkanina wełniana, x czterokołowy wózek z karabinem maszynowym, C) gruby kij, x plemię, x urodzinowy wypiek, D) też wędlin, x głęboki wawoz o stromych zboczach, E) wyszydzenie, „Ło-rys”

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo:

1) ziemię uprawne x do odgadnięcia, 2) śpiewająca Karin, 3) podpora architektoniczna w formie posagu atletycznego mężczyzny x w arciwum, 4) grupa wysp na Oceanie Spokojnym (Polinezja), x napój z owoców, 5) wykwit na skórze, 6) odmianna, x stragan.

Pionowo:

A) hulajsza zabawa x cienki, podłużny kawałek drewna, B) skupisko drzew x w powietrzu, x czarna materia, C) daje początek Nłowi Błekt-nemu, x święta księga muzułmanów,

D) szpieg x łączy brzegi rzeki, E) mieszkaniec terenów dzisiejszej Rumunii, x dozorca w obozie koncentracyjnym, x anglosaska jednostka pow., F) szulafa zecerska, x ciepłoca, „Ło-rys”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 3/97

KRZYŻÓWKA

Poziomo: pucz, Sasi, zaszczep, przyszczycza, Puszczykowo, Szczakowa, czop, awans, Łazuka, kania, rana, Iganie, cekin, Erie, Kreon.
Pionowo: Zaczek, wiesowanie, Papp, czyszczak, zaszczucie, szczapa, szykowanie, spawanie, Prusy, Szczokino, hossa, akara, lach, aneks, gen.

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA:

Poziomo: dewiza paczka, cigło, daskiek, czasza, branka, bakterioza, aktywa, skobel, kiecka, kaszta, relict, rabata.

Pionowo: dekada, zaciek, paria, lo-pian, Szczerbiec, czyrak, zabawa, brzask, kartel, tyczka, obiekt, katar, kareta.

MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA:

Magiczna krzyżówka mozaikowa:

skalp, meta Aleksandra, Samuel, Meo-delejew, tara, rewir.

2(97) Książki wylosowali:

1. Pełka Tadeusz — Lubin.
2. Gawroński Henryk — Połkowice.